Nr 244 Piątek 17 (30) września 1910 r. Rok V.

Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświątecznych.

Adres Redakcyi: Kijów, Kreszczatyk 38 Telefon 2464
Administr. i Drukarni Polskiej: Kijów, Proreznа 8, Tel. 1672

Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Redaktor przyjmuje od 12—1. Sekretarz od 6—
Administracya otwarta od 10—4 po poł. i od 6—8 wieczorem.
Ogłoszenia przyjmuje się do godziny 6 wieczór.

DZIENNIK KIJOWSKI

PISMO POLITYCZNE, SPOŁECZNE I LITERACKIE

	miesięcz.	kwart.	pół rocz.	rocz.
Prenumerata: W kraju	1.—	3.—	6.—	12.—
Za granicą	1.50	4.50	9.—	15.—

Za zmianę adresu 30 kop.
OGŁOSZENIA: Za wiersz petitowy lub jego miejsce przed tekstem 40 kop. pierwszy i 20 kop. każdy następny raz, za tekstem 20 kop. pierwszy i 10 kop. następny raz, zawiad. żałobne po 40 kop. W rubryce „Nadesłane" wiersz petitowy lub jego miejsce 1 rb

Numer pojedyńczy 5 kop.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya.

Kotatki informacyjne.

Gimnastyka w P. T. G. W *poniedziałek*. Chłopcy do 14 lat 5—6; powyżej 14 lat 6—7; druhinie 8—9; druhowie starsi 9—10. *Wtorek*: Panienki do 14 lat 5—6; druhinie 6—7; druhowie młodsi 9—10. *Sroda*: Ćwiczenia dowolne 9—10. *Czwartek*: Chłopcy do 14 lat 5—6; chłopcy powyżej 14 lat 6—7; druhinie 8—9; druhowie starsi 9—10. *Piątek*: Panienki do 14 lat 5—6; druhinie 6—7, druhowie młodsi 9—10. *Niedziela*: Ćwiczenia dla gości 10—11 zrana.

Wybory do Rady Państwa.

Wybory się zbliżają.

Terminy wyborów są następujące:

18 września — w Kamieńcu Podolskim;

20 września — w Kijowie;

2 października — w Żytomierzu.

Na te terminy stawić się należy **bezwarunkowo** wszystkim wyborcom.

Pogłoski o bojkocie wyborów przez nacyonalistów rosyjskich nie powinny nas bałamucić.

Niczem się nie zrażając, żadnymi ubocznymi nie powodując się względami, nie zdając rezultatu na los szczęścia, stawajmy do urn wyborczych w **komplecie** i głosujmy solidarnie na naszych kandydatów.

Jest to nasz obowiązek obywatelski, do którego apelujemy.

Apel ten dotąd ani razu nie zawiódł. Wierzymy, że i teraz nie zawiedzie.

Zatem — na wybory!

Na porządku dziennym.

XI.

—)o(—

Wilia wyborów wołyńskich.

—o—

Dzień ostatnich, przed rokiem, wyborów do Rady Państwa pozostał nam pamiętnym z dwóch powodów: przedewszystkiem karnością wyborców, jednomyślnością i trafnym wyborem.

Tem wszystkiem zapisał się ten dzień korzystnie w naszej pamięci. Oby powtórzył się i tego roku pod tymi trzema względami.

Natomiast wolelibyśmy zapomnieć o tem, co nam ów dzień przyniósł ujemnego. Nie mówię o ówczesnem widocznem zniechęceniu i pewnej apatyi wyborców, ale o zakwestyonowanym obowiązku solidarności i o kartelu ze stronnictwem „nieskończenie małem", a zapewniającem mu—pomimo to — prawa równe z prawami większości, po wiedzmy raczej—ogółu wyborców.

Przeczytawszy teraz książkę, która wskrzesiła myśli przeszłoroczne, a wyraża je wymowniej, niż umiałem podówczas, bierze pokusa zacytować parę aforyzmów I. Milewskiego z dzieła „Zagadnienia polityki narodowej" Lwów 1909.

Pisze on o solidarności w kołach poselskich.

Pisze także o elementarnych warunkach, które mieć powinny stronnictwa polityczne, jeżeli chcą, aby je stronnictwami nazywano, uznawano, a w dalszem rozwinięciu (dodamy), aby je traktowano na równi z innemi czy stronnictwami, czy choćby tylko grupami wyborców. Mówimy o grupach nie luźnych, niesfornych, samopas chodzących, bo uznają ten autorytet, który z natury rzeczy autorytetem dla nich jest i mówimy o grupach, które są taką większością, iż stanowią ogół wyborców minus —kilkudziesięciu.

Ani okoliczność, że „stronnictwo" jest zorganizowane i legalizowane, co jest dobrze, ani zdolność osobista członków lub siła ich przekonania nie jest jeszcze sama przez się tytułem wystarczającym, aby stronnictwo było „wartością polityczną".

Ze słów autora wypływa ta myśl pośrednio, ale wyraźnie.

„Stronnictwa są zjawiskiem politycznem pierwszorzędnem, bo wytwarzają nowe ugrupowanie społeczeństwa — pozapaństwowe... Nawewnątrz wyrabiają one polityczną opinię i ducha". (Str. 274)

Nie jest więc rzeczą obojętną, czy stronnictwa są takiemi, jakiemi być powinny. Jeżeli nie są, staje pytanie, czy nie lepiej, aby nie było to, co warunków życia normalnego, politycznego nie ma, a przynajmniej, aby je, jako takie, nie traktowano.

„Realizm polityczny wymaga, aby stronnictwo miało nietylko program, ale także aby zyskiwano zwolenników". (Str. 276).

„Aby zdobyć zwolenników, polityk powinien rachować się nietylko z rozumem, ale i z uczuciami ludzi i ich życzeniami, bo to są także realne zjawiska".

„Kto zrazi cudze uczucia, nie zdoła niemi kierować".

„Nieraz zimny rozum zawinił, że rozstrzygnęło uczucie, bo zrażał swoją bezwzględną antytezą". (Str. 104).

„Każdy program, każda reforma liczyć się musi z opinią publiczną".

„Nie powinno się zawsze robić to, czego żąda opinia, ale wbrew opinii reformować nie można". (Str. 105).

„Każde działanie polityczne wymaga spółdziałania z ludźmi. Samemu można pisać książki i programy, ale samemu działać politycznie skutecznie—nie można. A polityka domaga się skuteczności. I dlatego Gołuchowski stanął wyżej, niż Wielopolski".

„Rozstrzygają nie teorye, a czyn polityczny". (Str. 75).

Myśli to dalej rozwinąć można, należy, trzeba w naszem rozumieniu tak:

Politycznego czynu bez ludzi niema i być nie może *„Nil fieri de nihilo posse putandum est"*.

Tak jak walka ustaje, gdy zabraknie walczących, tak i zacząć się nie może, gdy niema żołnierzy. Bez walki niema życia, jak w ludzkim, tak i w politycznym organizmie.

Stronnictwo, które nie zdobywa, nie umie, nie może zdobyć sobie zwolenników, stronników—staje, stanęło na punkcie martwym.

Nie wystarcza stanąć na rynku, albo nawet siedząc w domu wołać „jestem dobry i rozumny" i czekać, aż ludzie przyjdą. Trzeba umieć albo porwać, albo przekonać.

Jak prozelityzm dowodzi siły przekonania, tak umiejętność zyskiwania zwolenników i fakt pozyskania ich rozstrzyga, czy stronnictwo jest żywotne, pożyteczne, czy ma warunki i racyę bycia

Z stronnictwem, które stronników nie ma lub nieskończenie mało ich ma, polityka realna rachować się nie potrzebuje, a więc nie powinna — chyba w odpowiedniej proporcyi.

O solidarności mówi książka I. Milewskiego tak:

„Doświadczenie pouczyło nas, że warunkiem zyskania wpływu jest jednolite ciało, utrzymanie w parlamentach osobnej indywidualności politycznej:

„Nie chodzimy tam, jako konserwatyści, liberałowie i t. d., bo pierwszem zadaniem naszem jest obrona praw i interesów narodowych".

„Nie mowy, nie wnioski podniosą znaczenie naszej delegacyi, ale liczba. (Str. 265).

„W prawdziwej dyplomatycznej delegacyi rząd ukarałby a opinia zganiłaby radcę ambasady, któryby prowadził politykę na swoją rękę".

„Wybujały indywidualizm zgubił nas. Nie wnośmy tej wady w umysłowość warstw naszych na samym wstępie życia politycznego".

„Zarówno zachowanie indywidualności jak wstręt do starych nawyczek, niekarności i t. d. domagają się kategorycznie solidarności w statucie i praktyce naszych kół parlamentarnych". (Str. 268).

Tak czy inaczej, zgoda czy niezgoda na p. Milewskiego myśli i z tych myśli wywody—dobrze byłoby, aby książka jego znalazła się w bibliotece naszych kół poselskich w Petersburgu.

My zaś wszyscy razem, czy to karni wyborcy, czy proporcyonalną odpowiedzialność na siebie biorący — wybrani, a więc zarówno ten, który może być jutro, jak był dotąd, *„primus inter pares"*, jak i ci, którzy zasiądą za prezydyalnym stołem, i jedni i drudzy pamiętajmy, na jutro i na zawsze, że wybory, to nietylko karbowanie kresek, ale i okazya „kształcenia opinii publicznej i ducha", który powinien wyrobić się politycznie, ale nie przestając być narodowym.

Pamiętajmy, że to okazya wypróbowania stosunku, nie tylko do posła i organów wyborczych, ale i odwrotnie, że jak zwykle, tak i w tym stosunku obowiązki są obustronne, że karność jednych powinna być dla drugich „kategorycznym imperatywem" uświadomienia, objaśnienia, co, dlaczego tak a nie inaczej zarządzono, wymagano, spełnione.

Pamiętajmy także, i także wszyscy, że gdy wyborcy stawiają kolegów wysoko, to nie dlatego, aby krytyka lepiej trafić mogła, ale, aby przekonać się, czy umieją (w co wierzyli i wierzyć chcą) pogodzić, jak należy, rozum chwili z obowiązkiem stałym, bo przyrodzonym i nie przesadnie pojętym, a więc legalnym.

Pamiętajmy, że „mistrzami stroju", a nie tylko reżyserami są ci, którzy rozumieją, że póki można, a można dotąd — wypada, należy „trzeba dostrajać ludzi do tego diapazonu, który jest „swój", a więc obowiązuje i tych, którzy są w szeregu i tych, którzy są dziś na froncie. Ich—tem bardziej.

Pamiętajmy nareszcie i wierzmy, że nie rozstrajają, a tylko w kamerton uderzają ci, których krytyka nie mierzy w dobrą wolę i dobrą wiarę ludzi, a tylko, jedynie i wyłącznie w ich taktykę i sposoby.

Ksawery Krasicki.

Chołoniów na Wołyniu.

Z prasy polskiej.

Ciekawy spór toczy się obecnie na łamach prasy warszawskiej.

Spór o „odżydzanie postępu"..

Wszczął sprawę p. Niemojewski, którego podpis ceniono dotyczas w sferach żydowskich na wagę złota, i wszczął ją w sposób wielce ostry.

Postęp polski, pisał p. Niem. w „Myśli Niep." ma służyć polskiej sprawie i niczemu więcej. Tylko przez należyte spełnienie swego obowiązku względem ojczyzny spełnia on swe obowiązki względem ludzkości.. Polska myśl wolna służy polskiej sprawie i niczemu więcej... Polakożerczy nacyonalizm żydowski umyślił sobie, że polska wolna myśl, polski postęp i polski socyalizm są od tego, aby broniły żargonu żydowskiego, chederów, mykw, obrzezywania za życia i po śmierci, a nawet długich kapot żydowskich, gdy policyanci nie chcą tak ubranych żydów wpuszczać do ogrodów warszawskich... Żądano nawet od postępu, wolnej myśli i socyalizmu obrony żydowskiego szabasu i wolności żydów, by handlowali w niedzielę, kiedy wszystkie sklepiki polskie i kooperatywy są zamknięte.

„Nacyonalizm żydowski, strojący się nawet niekiedy w piórka „marksyzmu", umieszcza po jednej stronie żargon Szulchan-Aruch, nawet specyalny sejm żydowski — a po drugiej stronie „trupa" Polski, o którego nikt dbać nie ma.

No, obyście tylko nie przekonali się kiedy na własnej skórze, jak ten trup żywym być potrafi.

Skąd taka werwa w ataku? A oto skąd.

Fakty ostatnich lat dowiodły, że postępowcy żydowscy oparli się wszelkim próbom szczepienia wolnej myśli wśród żydów i chcieli zredukować kampanię wolnej myśli w Polsce do atakowania katolicyzmu z całkowitem pominięciem judaizmu, i że ci postępowcy żydowscy usypiali naszą czujność na polakożercze zabiegi nacyonalizmu żydowskiego, nazywając walkę z nim objawem reakcyi antysemickiej. Cały postęp i wolna myśl walczyły ze zboczeniami patryotyzmu, czyli z nacyonalizmem — ogół żydów chciał postęp i wolną myśl pchnąć do walki z samym patryotyzmem. Żydzi podburzają nam robotników i cały socyalizm chcą nastroić wrogo dla sprawy ojczystej. Kto zaś przeciw temu z najlżejszym wystąpi protestem, tego piętnuje się natychmiast jako antysemitę.

Wystąpienie p. Niemojewskiego poparła mocno p. Iza Moszczeńska, pisząc w postępowym „Przeglądzie Porannym", że „żydzi biorą w arendę każdy prąd postępowy i ustawiają przy nim młyny i tartaki własnego interesu", że żydzi w polityce „usiłowali narzucać wszystkim obozom lewicy jako elementarny punkt programu obronę żydowszczyzny, że żydzi podtrzymują fikcyę, iż „postęp polski, a filosemityzm, to jedno".

Więc fikcyę taką trzeba odrzucić!

Na ten atak odpowiedziała w tonie elegijnym „Nowa Gazeta".

„Wiemy, co znaczy hasło asemityzmu. Zrodziło się tam, gdzie wylęgły się wszystkie nacyonalistyczne barbarzyństwa. W zastosowaniu do postępu prowadzić też musi logicznie do wyświecania zewsząd polaków postępowych, gdy jednocześnie są z urodzenia żydami. Ponieważ utarło się mniemanie, iż postęp z filosemityzmem zawarły dozgonne małżeństwo, więc trzeba zerwać wszelkie węzły tego mezaliansu i wprowadzić w ruch asemityzm, to znaczy, tak odżydoszczyć postęp, aby nie było w nim śladu żyda.. Ogniska pracy, które mogą mieć jakikolwiek pozór, iż żydzi popierają je dlatego, że są postępowe, trzeba zgasić, aby się nie zdawało, iż się tu warzy „strawa koszerna".

„Oto są w streszczeniu wywody modernizmu „postępowego", wyprowadzonego z przewartościowań dawnych walorów".

Natomiast „Gazeta Warszawska" wątpi, ażeby się postępowcom udało polski postęp „odżydzić".

„Nacyonalizmowi żydowskiemu może skutecznie przeciwstawiać się jedynie nacyonalizm polski, który w odróżnieniu od odruchowo-uczuciowego patryotyzmu dąży do wytworzenia pełni i głębi świadomości narodowej. Nacyonalizmowi żydowskiemu nacyonalizm polski przeciwstawił się skutecznie choćby wtedy, gdy nacyonalizm żydowski, przykrywając się płaszczykiem „postępu", wyciągnął łakomą rękę po prawa polityczne społeczeństwa polskiego i po rolę współgospodarza w kraju naszym, pragnąc żywioł polski zepchnąć do roli zamieszkałego „kątem" we własnym kraju współlokatora. Nie śniło się jeszcze wówczas ani p. Andrzejowi Niemojewskiemu, ani p. Izie Moszczeńskiej o „antysemityzmie postępowym", postępowcy polscy nic wiedzieć nie chcieli o nacyonalizmie żydowskim, zwalczali natomiast usilnie — nacyonalizm polski".

Bo jak pisze „Gazeta Warszawska".

Socyalizm nietylko polski, ale wogóle cała doktryna socyalistyczna jest specyalnie wytworem żydowskiego umysłu i ducha.

Myśl wolna, której arcykapłanem polskim być się mieni p. Andrzej Niemojewski, nie uwolni się bodaj również od wpływów żydowskich, które ugruntowały się mocno w jej organach centralnych.

Postęp polski przestanie być postępem, gdy opierać się będzie na poszanowaniu tradycyi narodowych jak tego chce p. Niemojewski, gdy służyć zechce polskim tylko interesom narodowym.

Tak postawiono sprawę „odżydzania postępu", a dyskusya zasadnicza coraz się rozrasta.

„Nowa Gazeta" przyznaje, że choroba postępu istnieje i.. tłomaczy się.

Głupi i marny jest zarzut, że z jakiejkolwiek strony w jednolitym do niedawna obozie postępowym dążono do pobłażania ortodoksyi żydowskiej, lub stosowano metodę przemilczenia wybryków wyzywającego nacyonalizmu, że nie miano odwagi karcić wycieczek przeciw polskości i postępowi polskiemu. Nigdy tego nie było i nie będzie.

Może niezawsze materyał spostrzeżeń był dostateczny, a więc niezawsze przystępowano z należytą dokładnością do szczegółowej oceny pewnych zjawisk, zwłaszcza tych, które były dopiero *in statu nascendi*, ale naogół odsłaniano, potępiano i karcono to wszystko, co tworzyło w kwestyi żydowskiej pierwiastki, hamujące rozwój postępu i co utrudniało zadania postępowej akcyi.

Gdyby wreszcie zdarzyły się nawet błędy przeoczeń, trzeba sobie raczej wzajemnie dopomagać do tej trudnej pracy badań i wskazań, zamiast proklamować barbarzyńskie, karykaturalne pod kątem dążeń postępowych hasło tępienia wszędzie żyda, gdzie gorliwie współdziałać chce w czynie społecznym i w rozwoju postępu polskiego.

Jakiekolwiek formy przybierze ta aktualna sprawa w przyszłości, już z dotychczasowej polemiki wywnioskować można, jak głębokie przeobrażenia w poglądach na sprawę żydowską dokonały się w obozie „postępowym".

Sprawa żydowska wchodzi na zupełnie nowe tory.

Wyższa szkoła polska w Ameryce.

—::—

Wraz ze wzrastającą liczbą ludności polskiej w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki, w «czwartej dzielnicy» Polski—aktualną się stała sprawa wyższego szkolnictwa polskiego. Z kilkumilionowej ludności polskiej znaczna liczba polaków przestaje już być wyłącznie tylko robotnikami i fermarami, jakimi polacy w Ameryce byli przez lat kilkadziesiąt, wspina się wyżej, wyłania z siebie warstwę wykształconą, dzieci swe coraz częściej posyła do wyższych szkół zawodowych i uniwersytetów. Naturalnie do obcych, to anglo-amerykańskich. Zaszła więc pilna potrzeba tworzenia polskich takich zakładów, któreby dawały wykształcenie, a nie wynaradawiały.

I taką właśnie szkołę wyższą zyskali polacy amerykańscy dzięki inicyatywie i ofiarności jednego człowieka. Jest nią świeżo, bo 1-go września założone «Pensylwańskie Kolegium Polskie» w Filadelfii, założone przez księdza Jana Godrycza z jego własnych funduszów, kosztem około 140,000 rubli.

Kolegium—jak opisuje w «Świecie» p. Jan Biel z Filadelfii—pod względem organizacyi swej da się porównać z średnią szkołą w Europie. Pod tym względem jest szkołą nawskoś amerykańską. Obejmuje ono 5-letnie gimnazyum filologiczne, uniwersytecki wydział filozoficzny dwuletni z katedrą literatury i historyi polskiej, uniwersytecki wydział filologiczno-pedagogiczny czteroletni, przygotowawcze studyum prawnicze, przygotowawcze studyum medyczne, szkołę techniczną, szkołę handlowo-przemysłową, a oprócz tego—zwykłą szkołę ludową, szkołę dla dorosłych analfabetów i uniwersytet popularny z wykładami nauk przyrodniczych, społecznych, filozoficznych, oraz historyi i literatury polskiej. Jest to zatem kompleks szkół, od najniższej do najwyższych, mieszczący się pod jednym dachem i pod wspólnym zarządem. Kursy poszczególne otwierane będą w miarę zgłoszeń, opłata za naukę wynosi sześć dolarów miesięcznie. Mimo, iż niektóre przedmioty wykładane będą w języku angielskim, kolegium zachowa charakter szkoły polskiej i będzie wychowywać młodzież w duchu narodowym, uwzględniając wymagania uczelni amerykańskich.

Zakład powstał w mieście, które jest najdostępniejsze dla większej części Polonii amerykańskiej, przytem liczy sama Filadelfia przeszło 60,000 polaków, tak, iż duży zastęp uczniów zyska kolegium na miejscu.

Wspaniałomyślny fundator kolegium, który stworzył je sam jeden bez odwoływania się do ofiarności publicznej, ks. d-r Jan Godrycz jest proboszczem polskiej parafii w Shenandoah i cieszy się powszechnym szacunkiem nietylko Polonii, lecz i kół amerykańskich.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO.

Ksawery Glinka: «Po drodze». Poezye. Serya II. Kijów, 1911. Nakładem spółki wydawniczej «Nasza przyszłość».

Wypuszczając w świat drugi tomik poezyi, nie bez słuszności p. K. Glinka wystawił na okładce tytuł „Po drodze". Młody, utalentowany poeta z właściwą prawdziwemu czcicielowi sztuki szczerością wyznaje, że wszystko, co śpiewa, nie objawia jego właściwej istoty, nie odkrywa tej wewnętrznej głębi, dla której nie znalazł dotychczas wyrazu:

«Na dnie mej duszy drzemie ton
«Nieuświadomion w samym sobie».

Nieobecność tonu, płynącego z najskrytszych tajni ducha i stanowiącego o indywidualności twórcy i o prawdziwej, trwałej wartości dzieł sztuki nie może przynieść ujmy młodemu talentowi; w procesie kształtowania się indywidualności największych nawet geniuszów początkowe okresy rozwoju znamionuje przejęcie się cudzemi natchnieniami a nawet stylizowanie własnych kreacyi na wzór tworów umiłowanych mistrzów. W poezyach p. K. Glinki, tęskniącego do wydobycia własnego tonu z przeświadczeniem młodości zbyt może przeceniającej doniosłość zrealizowanego marzenia („Tej pleśni zląkłby się sam Bóg, gdyby poznała samą siebie") znajdujemy reminiscencye ze Słowackiego, Tetmajera, Staffa i innych naszych i obcych poetów. Reminiscencye te nie zasługują na miano naśladownictwa, świadczą raczej o bezwiednem wchłanianiu z atmosfery poetyckiej pierwiastków najbardziej odpowiadających naturze i organizacyi duchowej, a pośrednio zaznaczają charakter kształtującej się indywidualności poetyckiej. Przed dojściem do wyżyn, na których duch istotną swoją treść przelewa w formy własne, p. K. Glinka daje szereg nastrojów i wrażeń, przeżytych „po drodze", oddanych w mowie, obfitującej w efekty kolorystyczne czasem aż nazbyt przejaskrawionej („Szał miedziano-złoty"), tętniącej subtelnem poczuciem muzycznem żywego słowa i unikającej z wyrafinowanym smakiem wszelkich pospolitości i konwencyonalności.

Przykładem, w którym głęboki liryzm uczucia zespala się harmonijnie z doskonałością wyrazu, dając świadectwo talentu p. K. Glinki—są niektóre ustępy ze spowiedzi „Nocy":

«Ale czasami, kiedy sady kwitną,
«Zapyleń tajne sprawiają ohrzędy —
«Ale czasami, kiedy w dal błękitną
«Szlą ciche wonie narcyzowe grzędy —
«Kiedy zstępują na polanę żytną
«Zamyśleń moich fioletowe rzędy —
«Wówczas się we mnie ucisza pragnienie,
«Burz rozbłyskanych—zapadam w milczenie.

«Na serca chore kładę wtedy ręce
«Na dusze owe spływam ciszą wielką,
«Na dusze tęsknot oddane udręce,
«Na skargę każdą i na rozpacz wszelką—
«Spływam, by ulżyć tym, co gną się w męce,
«Rosy błyszczącą upadam kropelką
«Na usta spiekłe nadmiernem pragnieniem...
«Jestem ostatniem Życia ukojeniem».

Mniej szczęśliwymi są przekłady z „Piętnastu pieśni" Maeterlincka. W pieśni VI powtarzający się w każdej czterowierszowej zwrotce refren — „O, dziecię mi (!!) strasznо"—sprzeciwia się składni i przez rażącą niezgodność z duchem języka polskiego pozbawia przekład wartości literackiej. Można wymienić szereg innych mniej poprawnych wysłowień, jak np. „monotonny tik(?) zegara", „rośny śpiew rozbrylanca się rzęsiście"—są to jednak usterki, które sumienna korekta autorska usunęłaby z łatwością.

Nic też nie straciłby zbiorek „Po drodze", gdyby nie znalazły się w nim fragmenty z nieskończonej baśni „Pokusa"—nie mówiące nic ani o autorze, ani też o samych sobie.

Doskonalący się talent p. K. Glinki pozwala żywić nadzieję, że zakres jego twórczości rozszerzy się i, obejmując rozleglejszy horyzont uczuć i myśli, wyda owoce prawdziwie piękne i cenne. **M.**

Z ŻYCIA ROSYJSKIEGO.

—o—

⊙ Jak donoszą pisma petersburskie, koła urzędowe przyjęły uchwałę sejmu finlandzkiego spokojnie. Ogłoszenia aktu o rozwiązaniu sejmu oczekują w tych dniach, przyczem podobno w akcie tym nie będzie ściśle oznaczony termin zwołania nowego sejmu; kwestya dalszej polityki względem Finlandyi rozpatrywana będzie dopiero w październiku.

⊙ «Birżew. Wiedomosti» donoszą o odkryciu, jakiego dokonał uczony francuski Bonnet, który od paru lat pracuje w dziale manuskryptów francuskich biblioteki publicznej w Petersburgu. Oto odnalazł on wśród rękopisów, zabranych z biblioteki Załuskich z Warszawy, dwa nieznane sonety Racine'a.

⊙ Preliminarz ministerstwa spraw zagranicznych, złożony już Dumie Państwowej, zawiera ciekawe dane o pensyach, pobieranych przez dyplomatów rosyjskich, akredytowanych przy dworach zagranicznych.

Więc po 75 tys. rb. pobierają rosyjscy posłowie: w Berlinie, Konstantynopolu, Londynie, Paryżu i Wiedniu; po 60 tys. rb. — w Waszyngtonie, Madrycie i Rzymie; 50 tys. rb. — w Tokio; 45 tys rb. — w Pekinie; 37,5 tys. rb. — w Teheranie; po 30 tys. rb. — w Atenach, Brukseli, Haadze, Kopenhadze, Monachium i Sztokholmie; po 27 tys. rb. — w Bernie, Bukareszcie, Belgradzie, Lizbonie, Rio-de-Janeiro i Chrystyanii.

⊙ Wyższa komisya kolejowa ma się zająć w najbliższej przyszłości sprawą budowy nowych kolei. Plan budowy nowych linii został już w głównych zarysach opracowany przez zarządzającego sprawami komisyi, p. Kulżyńskiego.

Zdaniem tego ostatniego, na pierwszym planie powinna być postawiona budowa takich linii, które przyczyniłyby się do ułatwienia kolonizacyi Rosyi azyatyckiej. Niezbędna jest także ze względów strategicznych budowa różnych linii kolejowych na Kaukazie.

Przeprowadzeniu nowych linii w posiadłościach azyatyckich Rosyi powinno towarzyszyć zbudowanie linii magistralnych, które połączyłyby te prowincye z centrum Rosyi — z Moskwą. Dalszy rozwój sieci kolejowej pożądany jest na północy pomiędzy Petersburgiem, Wiatką i Archangielskiem. Ogółem, według obliczeń p. Kulżyńskiego, należałoby na razie zbudować 13,558 wiorst nowych kolei, z których 3,140 powinien zbudować skarb, reszta zaś mogłaby być oddana towarzystwom prywatnym. Na urzeczywistnienie tych wszystkich planów potrzeba będzie 314,000,000 rb.

⊙ Według danych departamentu policyi, ogólna liczba zesłańców politycznych, wysłanych do oddalonych gubernii Rosyi, wynosiła w dniu 1 maja r. b. 10,972 osób, a mianowicie w obwodzie jakuckim znajduje się 331 politycznych zesłańców, w obwodzie zabajkalskim — 61, w gub. jenisejskiej — 856, w tobolskiej — 1,420, tomskiej—1,788, archangielskiej — 1,915, wołogodzkiej—1,416, permskiej—290, ołonieckiej—816 i astrachańskiej—231.

Z zapomóg rządowych korzystało 10,800 zesłańców politycznych z żonami i 2,031 ich dzieci, w tej liczbie w Syberyi wschodniej — 1,129 osób, w 9-ciu guberniach Syberyi zachodniej i w północnej Rosyi europejskiej — 8,457 zesłańców politycznych, 1,014 ich żon i 2,031 dzieci, w pozostałych guberniach — 200 zesłańców.

Z ogólnej liczby zesłańców politycznych, korzystających z zapomóg rządowych, 646 jest t. zw. «uprzywilejowanych».

W ciągu r. 1910—1911 liczba zesłańców politycznych, według przypuszczeń departamentu policyi, zmniejszy się o jedną trzecią.

⊙ Ministerstwo marynarki opracowało podobno projekt przeniesienia portu wojennego z Sewastopola do Mikołajowa i pozostawienia tylko w Sewastopolu flotylli torpedowców. Wiadomość ta zaniepokoiła wielce sfery handlowe. Panuje przekonanie, że w razie urzeczywistnienia projektu port handlowy sewastopolski zupełnie upadnie.

⊙ Specyalna komisya pod przewodnictwem wiceministra marynarki wiceadmirała Grigorowicza ukończyła rozważanie zwróconego z rady ministrów projektu likwidacyi długów ministerstwa marynarki. Komisya uznała za możliwe zmniejszyć żądaną dla umorzenia długów sumę z 27 milionów na 18 milionów. Zmniejszono głównie długi ministerstwa marynarki, zaciągnięte u innych ministerstw, głównie w ministerstwie dróg i komunikacyi za przewóz ładunków.

Bez maski.

Nie mara na myśli bezmyślnych krzykaczy z zastępu, któremu „Ziemszczyna" i „Ruskoje Znamia" przewodzi—krzykaczy, którzy hałasują, nie zdając sobie sprawy z rzucanych wyrazów i „czynią", nie wiedząc właściwie, co czynią... Tak zwana „rezina" w dłoni i—jazda. Jeżeli nawet bratni łeb od niej ucierpi, to także nie bieda.

Ale inni...

Ci, którzy mają „głowę"... Naprzykład taki pan Mieńszykow, Szulgin i tak dalej w tym samym gatunku...

Jaką oni mają twarz, kiedy nie są na trybunie przed słuchaczami, lub czytelnikami, ale we własnym gabinecie, to jest—sami z sobą?...

Bierze taki pan „swoją" gazetę do ręki i czyta szereg nie artykułów, ale „raportów", z których się dowiaduje, że jego „rady" odniosły skutek i przyoblekły się w ciało, że jego „praca" przynosi owoce, że jego „przestrogi" znalazły posłuch, że jego „teorye" zdobywają sobie zwolenników, że życie całego państwa sunie w tym kierunku, do którego on zachęcał zawsze i wszędzie, kiedy przestawał być „z samym sobą", a stawał przed *forum*...

Ciekawem jest właśnie, co czuje taki pan, kiedy nie wygłasza, nie naucza, nie referuje, ale—*myśli?*...

Niestety, jest to zagadka nierozwiązalna...

Żadnego z tych panów, kiedy są sam na sam z sobą, wyobrazić sobie nie mogę... Chyba że mają taką pamięć, która im pozwala dowolnie o czynach już spełnionych zapominać.

Czarny Jegomość.

Posiedzenie rady miejskiej.

Prócz kilku drobniejszych spraw, które nie zajęły zbyt wiele czasu, rada miejska zajęła się głównie dwiema: budową koszar miejskich i przyłączeniem kanalizacyi. Pierwsza sprawa polega na tem, że sztab okręgu wojskowego nie zgadza się na wzniesienie koszar na Kureniówce, w miejscu przeznaczonem przez radę miejską i pragnie koszary mieć w pobliżu śródmieścia, na Peczersku i t. zw. gruntach esplanadowych, które zamierza miastu na ten cel wydzierżawić po bardzo nizkiej cenie. Dla miasta natomiast takie rozstrzygnięcie kwestyi jest mniej pożądane. Po pierwsze, urządzając koszary na Kureniówce, rada przyczynia się do uporządkowania tej dzielnicy, albowiem wskutek zamieszkania tam oprócz wojsk licznych rodzin oficerskich ożywi ją znacznie, powtóre —dla miasta niema interesu, posiadając rezerwy gruntowe, budować milionowe gmachy na ziemi dzierżawionej; po trzecie, grunta esplanadowe stanowią obecnie własność sporną i miasto, biorąc je w dzierżawę, do pewnego stopnia rozwiązuje tę kwestyę na własną niekorzyść. Z tego też powodu, pomimo kategorycznej odmowy okręgu wojskowego zgody swej na budowę koszar na Kureniówce, uchwalono jeszcze raz postarać się wejść w porozumienie z okręgiem wojskowym i w tym celu wybrano komisyę, składającą się z pp. Slusarewskiego, Brażnikowa i Jozefiego, upoważniając ją do pertraktacyi. W czasie dyskusyi wyjątek stanowił p. Płachow, który doradzał zgodzić się na żądanie okręgu wojskowego.

Sprawę kanalizacyi referował członek zarządu miejskiego p. Kich. W czasie przeprowadzenia kanalizacyi niektóre części kolektora zostały uznane przez komisye kanalizacyjne budowlaną i kontrolującą roboty za dobre, w innych obie komisye wynalazły pewne niedokładności; co do pozostałych miała miejsce różnica zdań: komisya kontrolująca znalazła w nich usterki, budowlana gotowa je przyjąć bez zastrzeżeń. Następnie zachodziła kwestya — kiedy należy przyjąć kolektor—natychmiast, czy też po usunięciu wszystkich niedokładności, t. j. mniej więcej za rok. Ponieważ z dyskusyi okazało się, że odroczenie eksploatacyi kanalizacyi na rok pociągnie za sobą zbyt znaczne rozchody dla właścicieli kamienic, za sprawność zaś kolektora odpowiedzialny jest budowniczy jej, p. Harris, który obowiązany jest usunąć wszystkie defekty, bez względu na trudności, zachodzące przy poprawianiu kolektora w czasie jego funkcyonowania, uchwalono niezwłocznie przystąpić do eksploatacyi kanalizacyi. Co do niedokładności — uchwalono wybrać specyalną komisyę, która ma się zaznajomić ze wszystkiemi usterkami, wskazanemi przez komisyę i takiemi, które zostaną spostrzeżone w czasie eksploatacyi, i następnie zażąda od przedsiębiorcy usunięcia ich.

Na miejsce wyjeżdżającego z Kijowa p. Turczaninowa wybrano jednogłośnie na przedstawiciela miasta w radzie kolegium Pawła Galagana p. Stradomskiego.

2, a nie 3 października.

Taką jest data wyborów do Rady Państwa w Żytomierzu.

Podawaliśmy kilkakrotnie w „Dzienniku Kijowskim" terminy wyborów do Rady Państwa, czerpiąc wiadomości z najkompetentniejszego źródła.

Otóż okazuje się, że data wyborów w Żytomierzu została nam mylnie podaną.

Wybory w Żytomierzu odbędą się

d. 2 października,

a nie 3-go, jak podawaliśmy.

Zwracamy na to uwagę wyborców i wszystkich zainteresowanych.

KRONIKA.

Kalendarzyk.

Dziś 17 (30) Stygmatów św. Franciszka.
Jutro 18 (1) Józefa W.

Wschód słońca godz. 5 **m.** 57.
Zachód słońca godz. 5 **m.** 44
Długość dnia godz. 11 **m.** 47.

— **Z T-wa dobroczynności.** W tę niedzielę, dn. 19 września r. b., jako w rocznicę założenia T-wa dobroczynności, w tutejszym kościele parafialnym S-go Aleksandra o godzinie 10-ej zrana przed ołtarzem Najśw. Matki Boskiej odbędzie się uroczyste nabożeństwo, na które Zarząd T-wa dobr. najuprzejmiej zaprasza p. p. Kuratorki, p. p. Kuratorów, Członków Tow. i osoby wspierane przez instytucye T-wa.

— **Wyścigi cyklistów.** Zapowiedziane wyścigi 50-wiorstowe cyklistów P. T. G. odbędą się w niedzielę d. 19 b. m. nie na szosie Browarskiej, jak to na razie zamierzano, lecz na szosie Żytomierskiej. Zmiana ta nastąpiła wskutek złego stanu szosy czernihowskiej i jest dla publiczności z wielką korzyścią ze względu na łatwiejszą komunikacyę między miastem a startem wyścigowym za pomocą tramwaju Światoszyńskiego. Wyścigi rozpoczną się o godz. 1-ej, start przy stacyi Borszczagówka, półmetek — o kilka wiorst za Hurowszczyzną. Punkt zborny dla kolarzy—ostatnia stacya w Światoszynie o godz. 12-ej.

— **Kampania przedwyborcza.** W tych dniach w cyrkule bulwarowym odbyło się zebranie wyborców w celu „zlania się w rosyjską partyę nacyonalistyczną porządku miejskiego i państwowego." Zebranie odbyło się w mieszkaniu d-ra Uspienskiego i nosiło charakter konspiracyjny. Zebrało się dwudziestu kilku wyborców, w tej liczbie i teraźniejsi radni, przewodniczył d-r. Uspienskij. Wszystkim mówcom za temat posłużyła krytyka działalności teraźniejszej rady. W końcu zebrania wymieniono kilka kandydatur na nowych radnych. Charakterystyczny jest fakt, że pominiętym przy tem został radny cyrk. bulwarowego p. Sierenko, znany z tego, że w ciągu 4-lecia bieżącego wraz z p. Eksterem nie opuścił ani jednego posiedzenia.

— **Sprawdzanie zażaleń.** Wczoraj pod przewodnictwem prezydenta miasta p. Djakowa i przy udziale miejskiego doradcy prawnego, p. Krainskiego, zarząd miejski rozpatrywał skargi wyborców na niedokładności, popełnione przy układaniu list wyborców miejskich. Ogółem złożono 36 skarg. Nawiasem można zaznaczyć, że listy są ułożone dość niedbale, z wielu błędami.

Rozpatrzono skargi, dotyczące cyrkułów pałacowego, bulwarowego i Sołomenki. Niektóre ze skarg zostały uwzględnione.

— **Z uniwersytetu.** Przenoszenie studentów z jednego fakultetu na drugi rozpocznie się dn. 25 września, przyczem na I kurs medycznego fakultetu—tylko w wyjątkowych wypadkach i nie inaczej, jak za zezwoleniem fakultetu i zarządu uniwersytetu.

Jutro będzie ukończone przyjmowanie studentów, przechodzących z innych uniwersytetów, a w poniedziałek dn. 20 września zamierzono zaliczyć około 100 byłych studentów kijowskiego uniwersytetu, którzy mają wszystkie dokumenty w zupełnym porządku.

Wszystkie podania byłych studentów kijowskiego uniwersytetu i studentów, przechodzących z innych uniwersytetów, nadesłane po dn. 15 września, rozpatrywane nie będą.

— **Przyjmowanie żydów do uniwersytetu.** Dnia 15 września rozpoczęto przyjmowanie żydów do uniwersytetu kijowskiego. Uchylono 170 próśb, z tych 42 podane przez osoby, należące do innych okręgów naukowych, bez względu na to, czy skończyły one gimnazya z medalami. Ze stu podań pozostałych tymczasem uwzględniono 23.

Dotychczas niewiadomo, ilu ich ogółem będzie przyjętych, zależeć to będzie od liczby przyjętych chrześcijan. Ponieważ liczba tych ostatnich nie przewyższy prawdopodobnie 750 — żydów więc przyjmą najwyżej 75 (10% od liczby ogólnej).

— **Z kijowskiego T-wa rolniczego.** W d. 21 b. m. o godz. 8-ej wieczorem w lokalu prezesa kijowskiego T-wa rolniczego, p. J. Dawydowa (Rejtarska 18 m. 2), odbędzie się zebranie rady T-wa. Na zebraniu zostanie złożone sprawozdanie ze zjazdu przedstawicieli T-w rolniczych w czasie wystawy humańskiej w sprawie skoordynowania działalności wszystkich Tow. w kraju Południowo-Zachodnim oraz będzie odczytany referat w sprawie organizacyi sekcyi gorzelanej przy kijowskiem T-wie rolniczem. Resztę programu wypełnią sprawy bieżące.

— **W sprawie przejazdu kolejami duchowieństwa.** Zarząd kolei Połud.-Zachod. otrzymał z ministerstwa komunikacyi okólnik, wyjaśniający, że osoby duchowne wszystkich wyznań chrześcijańskich przy przejazdach kolejami na wezwanie kolejowców w celu pełnienia swych obowiązków kapłańskich korzystają z prawa bezpłatnej jazdy; duchowni, pobierający od kolei pensyę, korzystają z tego prawa wraz z członkami swych rodzin na zasadzie ogólnych przepisów o biletach bezpłatnych; duchowni zaś, nie pobierający pensyi, otrzymują jednorazowe lub roczne bilety wolnej jazdy w pewnych rejonach.

— **W żeńskim instytucie medycznym.** Onegdaj zakończono obrachunek podań, złożonych w roku bieżącym do instytutu medycznego. Na 1-szy kurs złożono 602 podań, na 2-i—58, na 3-i—106, na 4-y—20, a na 5-y—7; razem zatem złożono 793 podań, prawie dwa razy tyle, niż w roku zeszłym. Z kobiet, które podały prośby na kurs pierwszy—420 mają atestaty z ogólnym stopniem 4 i więcej; z tych 100 posiadają złote medale, 75—srebrne. Rezultaty przyjęcia będą ogłoszone d. 20 września.

— **Sprawy tramwajowe.** Jak to podawaliśmy przed paru dniami, zarząd T-wa tramwajowego zakomunikował prezydentowi miasta, że składa z siebie odpowiedzialność za nieszczęśliwe wypadki, które mogą mieć miejsce wskutek krążenia elektrowozów po niewłaściwym torze na Kreszczatyku. Wczoraj zarząd miejski rozpatrzył deklaracyę powyższą i przyszedł do wniosku, że T-wo obowiązane jest zachować wszystkie środki ostrożności i stosownie do umowy na niem leży odpowiedzialność za ruch tramwajowy, której nie może ono złożyć na nikogo, tembardziej, że stosownie do tej samej umowy w razie zawieszenia ruchu po jednej z linii tramwajowych T-wu przysługuje prawo urządzenia na jej miejsce odnogi okólnej.

— **Samowola.** Zarząd T-wa tramwajowego, pragnąc przywrócić ruch tramwajowy na Kreszczatyku, pomimo zarządu miejskiego, polecił swym urzędnikom uprzątnąć tor i d. 15 b. m. puścił po zamkniętych liniach elektrowozy. Z polecenia zarządu miejskiego ruch przerwano. Wczoraj powtórzyła się ta sama historya, przyczem robotnicy T-wa, oczyszczając tor, zrzucali kamienie do rowów, w których układa się obecnie kolektor kanalizacyjny. Ruch na wszystkich liniach odbywał się w ciągu całego dnia. Wczoraj prezydent miasta zwrócił się do policmajstra kijowskiego z prośbą o zawieszenie ruchu tramwajowego w tej części Kreszczatyku, gdzie prowadzone są roboty kanalizacyjne.

— **Wywóz i zapasy cukru.** Według danych wszechrosyjskiego związku cukrowników, w ciągu lipca wywieziono zagranicę z Rosyi 40,411 pudów kryształu i 132,277 pudów rafinady; ogółem wywieziono cukru 172,688 pudów.

Od d. 1 września 1909 r. przez wszystkie komory celne wywieziono zagranicę i do Finlandyi 3,050,107 pud. rafinady i 1,900,543 pud. kryształu, czyli ogółem 5,010,650 pud. cukru rosyjskiego.

Według danych głównego zarządu podatków pośrednich i rządowej sprzedaży trunków na dzień 1 września, w cukrowniach-rafineryach i cukrowniach zapasy kryształu wynosiły 106,191 pudów, rafinady — 1,257,062 pud.; w rafineryach — kryształu 168,780 pud. i rafinady 1,636,961 pud.

— **Lokale cyrkułów policyjnych.** Na skutek raportu komisyi pod przewodnictwem członka stałego kijowskiego zarządu do spraw miejskich, Jaroszewskiego, która w zeszłym tygodniu oglądała lokale cyrkułów policyjnych padolskiego i starokijowskiego, gubernator wczoraj zwrócił się do zarządu miejskiego z remonstracyą, że należy niezwłocznie odrestaurować cyrkuł starokijowski. Lokal cyrkułu padolskiego komisya również uznała za zupełnie niezdatny do dalszego użytku.

— **Rozporządzenie kuratora.** Kurator kijowskiego okręgu naukowego zabronił uczniom średnich zakładów naukowych uczęszczać do sal „Scating Ring'u", urządzonego w ogrodzie „Château des fleurs".

— **Defraudacya.** Wczoraj kijowski sąd okręgowy przy udziale sędziów przysięgłych rozpatrywał sprawę b. agenta sprzedaży cukru cukrowni Aleksandrowskiej, Nauma Lubarskiego, oskarżonego o defraudacyę pieniędzy, należących do Towarzystwa wzmiankowanej cukrowni, w sumie 23 tys. rb.

Po wysłuchaniu sprawy sąd przysięgłych uniewinnił Lubarskiego.

— **W sprawie kanalizacyi.** P. Horodecki zaproponował miastu użyć do kolektora przy Bibikowskim Bulwarze rur surowcowych zamiast wymaganych w umowie garncarskich, wobec tego, że grunt w tem miejscu ulicy stanowią piaski ruchome, przy których potrzebny jest specyalnie mocny materyał. Jednocześnie p. Horodecki żąda

---

7)

Edward Paszkowski.

ROZBITKI

Z kroniki kresowej.

Wolko już jest na dole...

I znowu zagadka...

We drzwiach hotelowych, wysiadłszy z powozu, stoją dwie eleganckie damy — siostra hr. Kierdeja, pani Sewerynowa Dorohostajska i o wiele młodsza, przystojna trzydziestoletnia blondynka, pani Wanda Nareska...

Wolko kłania się nizko. Jest to ukłon o wiele różny od tego, jaki niedawno Kierdejowi złożył. Tamten był zimny i prawie lekceważący, ten ma cechy uniżoności i szacunku...

— Czy brat nasz przyjechał?

— Jest... Czy jaśnie pani każe dać pokój...

— Prosimy o dwa... I proszę hrabiemu powiedzieć, żeśmy przyjechały...

— Tam teraz jest pan Darkowski, — mówi Wolko, rzuciwszy okiem na ulicę i patrząc potem arcy badawczo w oczy Dorohostajskiej.

— Ach, Darkowski...

— Mówiłam... zaczyna pani Wanda...

— *Laissez*... przerywa Dorohostajska. Proszę nam dać dwa pokoje, a jak pan Darkowski wyjdzie, Wolko powie hrabiemu, żeśmy przyjechały...

Po załatwieniu się z obu paniami, Wolko na chwilę przysiada w swoim „gabinecie"... i jest zadowolony...

To pewno o Rudniów idzie... Niedawno umarła stara prezesowa Horska, a hr. Kierdej i te panie, to najbliżsi jej krewni. Mieszkający w Onpolu pan Stanisław Horski z Lisowa i pan mecenas Horski, i pan Zygmunt Nałyński, to także jej krewni, ale dalsi...

Wolko zarzuca sobie, że zbyt lekko traktował Kierdeja...

Rudniów, to trzy tysiące dziesięcin ziemi...

— Będzie za co znowu się procesować, uśmiecha się Wolko... Bo on nie wytrzyma... Jak on zawołał Darkowskiego, to już także coś znaczy... Będzie gwałt...

Twarz Wolka poważnieje, bo to nie byle jaki interes.

A w oficynie hotelowej odbywały się tymczasem narady...

Po dużym pokoju, którego okna wychodziły na ogród, przechadzał się wolnym krokiem, założywszy w tył ręce, hr. Edmund Kierdej, mężczyzna lat nieokreślonych, szpakowaty, ubrany niedbale, nie mający w sobie nic, coby go od zwykłych śmiertelników odróżniało.

Na fotelu, przy stole okrągłym, siedział pan Floryan Darkowski, pięćdziesięcioletni, chudy, z chorobliwym i chytrym wyrazem twarzy jegomość, ubrany niezmiernie starannie, chociaż skromnie i bez błyskotek.

— Niemożność szybkiego zatwierdzenia się w prawach spadkowych do Rudniowa— to dla mnie... Et, co to gadać!... pan przecież znasz moje interesy... mówi poirytowanym głosem Kierdej.

— Znam i dla tego powiadam — miejmy się na baczności, spokojnie replikuje Darkowski. Wobec niebezpieczeństwa na wszystko musimy być przygotowani...

— Jakie tam u licha niebezpieczeństwo?...

— Testament...

— Gdzież on jest ten testament?...

— Gdybym wiedział, to bym go panu sprzedał, odpowiada Darkowski głosem tak zimnym, że nawet Kierdej uczuwa, jak gdyby mróz na plecach i, nie przestając chodzić, ostrym błyskiem swoich ruchliwych oczu obrzuca chudą, lecz dziwnie jakoś silną postać adwokata...

— Ja nie wiem — gdzie, ale wiem, że jest... powtarza Darkowski. I wiem, że na mocy tego testamentu hrabia i siostry hrabiego, to jest prawni spadkobiercy, żadnych absolutnie praw do Rudniowa nie posiadacie...

— Żadnych!...—podkreślił.

Kierdej ponownie uczuł mróz w kościach...

— Więc kto?... spytał cicho...

— Mówiłem już o tem panu. Pański kuzyn, Nałyński, i dawna wychowanka marszałkowej, Rodysówna...

— Psia krew!... zaklął hrabia.

— Łajania nie pomogą... A kto wie, czy nie zbliża się chwila krytyczna i dla tego właśnie zawezwałem hrabiego telegraficznie.

— Czy co nowego?... pyta Kierdej głosem, w którym brzmiałoby przerażenie, gdyby go nadludzkim wysiłkiem, gdzieś we wnętrzu własnem nie zdusił...

— Dużo. Widzi hrabia, ja zawsze wszystko staram się widzieć, co dla mego interesu jest potrzebne. Otóż testament, który gdzieś jest ukryty, nie byłby dla nas, a raczej nie był dla nas dotąd niebezpieczny, bo nikt się takim przypuszczalnym testamentem nie interesował... Pan Nałyński, główny spadkobierca, jak wiadomo, resztki już swego organizmu przełajdacza i w tych dniach wyjeżdża, a raczej w tych dniach miał wyjechać zagranicę, skądby już prawdopodobnie nie wrócił. A Rodysówna...

— Skąd u dyabła w tym testamencie Rodysówna?...

— Widzi hrabia, Rodysówna była wychowanką macochy pana Stanisława a żony pana marszałka Januarego Horskiego, która, jak wiadomo, była rodzoną siostrą prezesowej, bo obie z domu Kierdejówny wyszły w swoim czasie za dwóch braci Horskich... No a marszałkowa podobno w niejednem względem swojej wychowanicy zgrzeszyła... Więc aby grzech siostry przed Bogiem zmazać...

— Śpiewaj pan dalej... — przerywa Kierdej.

— Otóż mamy Rodysównę... Ta jeszcze wczoraj nie była niebezpieczną, ale w najkrótszym czasie na łeb nam się zwalii... To pewne. Widzi hrabia, Rodysówny już właściwie niema... Niema nawet pani Ipohorskiej, ale jest ona w trzeciej niejako przemianie, jako Malicka, i od kilku miesięcy mieszka w Onpoli...

Kierdej widocznie się zmieszał...

— Że ona mieszka w Onpolu, to dla nas także nie straszne, ciągnie dalej Darkowski, bo i jej do głowy nie przychodzą jakieś zapisy... A dla nas niebezpiecznem jest — szperanie, poszukiwania, wywiady *et caetera*... Ale w sprawę dyabeł się wmieszał... Jej męża posadzili do kozy, na ratunek przyleciał jakiś narwaniec z Warszawy, był już u Nałyńskiego, który kiedyś w Rodysównie się kochał, i co najgorsze, skaptował dla sprawy mecenasa Horskiego.

— Tego to pan kochasz!... uśmiecha się szyderczo Kierdej.

— Czy ja go kocham, czy nie kocham, to moja rzecz... Ale właśnie pan Horski i tylko on może cały interes zgubić... Że się weźmie do tego z wrodzonym sobie „zapałem", to pewna... A jeżeli zacznie bardzo gorliwie szperać, to najprawdopodobniej, a nawet na pewno, na testament albo na nitkę do testamentu prowadzącą się natknie.

Zamilkli.

Kierdej znowu po pokoju, założywszy w tył ręce, miarowym krokiem chodził. A Darkowski, poprawiając od czasu do czasu charakterystycznym a chronicznym ruchem kamizelkę na piersiach, palił papierosa i bacznie studyował twarz chodzącego.

— Więc co mamy robić?... — pyta wreszcie Kierdej, którego czoło i cały wyraz twarzy zdradzają myśl naprężoną.

Po twarzy Darkowskiego przebiega lekki, zaledwie dostrzegalny uśmiech...

— Trzeba mecenasowi Horskiemu w szperaniu przeszkodzić... Trzeba jego umysł czem innem zająć... Trzeba jego myśl, że tak powiem, praktyczną na inne tory zwrócić...

(D. c. n.)

podniesienia kosztorysu. Zarząd miejski odrzucił projekt p. Horodeckiego, twierdząc, że nie żywi żadnych wątpliwości co do odporności rur garncarskich.

— **W sprawie autobusów.** Wczoraj komisya prawników zakończyła redagowanie projektu umowy między miastem a T-wem autobusów i autotaksometrów. Po powtórnem zrewidowaniu projektu zostanie on oddany do zatwierdzenia rady miejskiej w czasie bieżącej jeszcze sesyi.

— **Cholera.** W dniu wczorajszym nie zaregestrowano ani jednego wypadku cholery, ani też choleryny. Cyfry zasłabnięć na cholerę (1205) i śmierci (460) pozostają te same.

OSOBISTE.

— Dowiadujemy się, że obecnie zamieszkał w Kijowie artysta-malarz p. J. Seweryn, uczeń prof. Stanisławskiego, stypendysta akademii krakowskiej w Paryżu i Rzymie.

— Wczoraj zrana powrócił z wyjazdu w sprawach służbowych do powiatu lipowieckiego gubernator kijowski szambelan Giers.

— KRADZIEŻE. Dnia 15-go września w nocy złodzieje ograbili mieszkanie nieobecnej Trebińskiej (M.-Błagowieszczeńska 56). Przy Włodzimierskiej Nr 74 zrabowano z mieszkania krawca Czertka kilka ubrań. Przy ul. Basejnej Nr 6 złodzieje wyłamawszy drzwi okradli Petriczenkę. Na rynku Troickim okradziono Malickiego. Na «Tołkuczce» skradziono Zajcowowi zegarek. Złodziejkę Sawenkową ujęto. Na zjeździe Wozniesieńskim za pomocą podrzuconego woreczka zrabowano Ajwesowi pieniądze. Jednego ze złoczyńców zdołano ująć.

— WŚCIEKŁY PIES. Onegdaj na ulicy Jurkowskiej stójkowy wystrzałem z rewolweru zabił wściekłego psa.

— POŻARY. W środę wieczorem z niewiadomej przyczyny wybuchł pożar w obejściu Nr 24 przy ul. Sowskiej, który zniszczył do szczętu drewniany dom, należący do Petrowej.

— Wczoraj około godziny 7-ej wieczorem wszczął się pożar szopy w sadybie Nr 20 przy zaułku Michajłowskim. Szopa spłonęła.

— KRWAWE STARCIE. W obejściu Nr 35 przy ul. Aleksandrowskiej przyszło do starcia między robotnikami, w czasie którego Titow i Pogiba otrzymali rany w głowę. Poszkodowanym udzielono pomocy lekarskiej.

— ZABITY PRZEZ DRZEWO. Onegdaj w Puszczy Wodnej przy rąbaniu drzew w willi Kozakiewicza (ul. Puszkińska 471) na jednego z robotników, Nikodimowa, zwaliła się sosna; uderzenie było tak silne, że robotnik zmarł na miejscu.

— TRUP. W środę rano znaleziono na brzegu Dniepru trupa 34 letniej włościanki Woronkowej. Zwłoki odwieziono do prosektoryum.

— NIEOSTROŻNA JAZDA. Na Kreszczatyku dorożkarz Wernik przejechał 4-letnią dziewczynkę. Dziecku udzielono pomocy lekarskiej.

— SAMOBÓJSTWO. Onegdaj wieczorem w ogródku na stacyi «Wapniarka» kolei Połud.-Zachod. znaleziono młodego człowieka lat 28 ze słabemi oznakami życia, który, nie przychodząc do przytomności, zmarł. Jak się okazało, otruł się on kwasem karbolowym. Przy zmarłym znaleziono kartkę z podpisem «M. Pucl», w której desperat oznajmia, iż nikt nie jest winnym jego śmierci.

— DENAT. Wczoraj w parku Mikołajowskim zastrzelił się A. Brojde. Przyczyną samobójstwa były zagmatwane sprawy majątkowe.

— ZAGADKOWA ŚMIERĆ. Wśród zagadkowych okoliczności zabitą została mieszkająca przy ul. Sowskiej Nr 15 T. Uroskina.

— ZAMACH SAMOBÓJCZY. Wczoraj zażył amoniaku robotnik W. D. (ul. B.-Bibikowski Nr 4). Pogotowie odwiozło desperata do szpitala Aleksandrowskiego.

TEATR I MUZYKA.

Z opery.

Wystawioną 15 b. m. w teatrze miejskim operę bardziej niż utalentowanego, opierającego się jednak w swych dziełach na zasadniczo fałszywych podstawach realizmu muzycznego kompozytora rosyjskiego, Musorgskiego, wypada zaliczyć do rzędu niezwykle trudnych z punktu widzenia inscenizacyi. Od aktorów wymaganą jest bezwarunkowo głębsza inteligencya, albowiem osoby czynne z „Chowańszczyzny" — to nie manekiny operowe, ale istoty żywe, o charakterach jaskrawych i plastycznych; od dyrygenta—wykonanie stylowe, wyrozumienie wszystkich zmian nastroju tej całkowicie uzależnionej od przebiegu akcyi scenicznej muzyki; od reżyseryi wreszcie—zdwojona ostrożność i poczucie smaku, a to celem uniknięcia kolizyi natury sytuacyjnych, które *volens nolens* powinny zachodzić we wszelkim dramacie muzycznym, odbiegającym od klasycznych pierwowzorów wagnerowskich. Otóż te trzy czynniki przedstawiły się na omawianym spektaklu jak następuje. Oprócz znanych nam z sez. ub. p. Oreszkiewicza — ks. Golicyna, wyróżniającego się finezyą gry i śpiewu, oraz p. Maksakowa—bojara Szartowitego, reszta wykonawców ukazała się w rolach głównych tej sztuki po raz pierwszy, ale o żadnym z nich nie mógłbym się wyrazić, jako o idealnem wcieleniu pomysłu autora. A więc—ks. Chowański—p. Ułuchanow (o którego zasobach wokalnych, przedstawiających się naogół bardzo dodatnio, pomówię przy innej okazi) w całej swej grze podkreśla wyłącznie jedną z cech odtwarzanego typu — mianowicie — nieokiełznaną samowolę i surowość, pozostawiając inne rysy tego łatwo raczej unoszącego się, niż z gruntu okrutnego charakteru, np. pewien odcień dobroduszności—w zupełnem zaniedbaniu. O wiele lepszym w roli tej był p. Tichonow, obecnie—staroobrzędowiec Dosifeusz. Sądzę, iż zamiana ról przez pomienionych dwóch aktorów wpłynęłaby bardzo korzystnie na ogólne wrażenie, albowiem i p. Tichonow nic, prócz ładnego śpiewu, wykrzesać ze swej nowej roli nie zdoła. Kreacya jego przedstawia się blado, a już to całkiem wyzbytą jest z tej surowej, despotycznej siły, jaką daje nieubłagany fanatyzm religijny.

P. Brajnin, znany kijowianom, jako komik miary niepowszedniej, byłby wspaniałym „podjaczym" (skrybą ulicznym), gdyby nie ów „figiel", na jaki pozwala on sobie w akcie 3-im, przebiegając arcyzabawnie, ale też i arcyniepotrzebnie awanscenę na oczach całego chóru (ma to wyobrażać przez nikogo niepostrzeżoną ucieczkę!). Podobne żarty nie mają miejsca w poważnym dramacie muzycznym.

A teraz słów parę o nowej „gwieździe" naszej sceny—p. Lemińskiej. Istotnie, jest to artystka, która od chwili zjawienia się na scenie odrazu przykuwa uwagę całą gamą zalet — efektowną powierzchownością, wyrazistą plastyką i mimiką, inteligencyą gry, oraz szlachetnym, rozległym i donośnym głosem (zwłaszcza czarujące jest medium, soczyste, głębokie, aksamitne). Niektóre ustępy trudnej, psychologicznie dość skomplikowanej roli Marty udały się artystce wybornie (np. scena przepowiedni u Golicyna), miejscami jednak w śpiewie jej przebijało niewłaściwe zabarwienie brzmienia. Nie można, np., okraszać namiętnością timbre'u tych zdań muzycznych, w których panuje wyłącznie ekstaza religijna, jak również nie można dopuszczać się przydługich fermat w scenie finałowej; kwalifikują się one do duetu Radamesa i Aidy, ale, znowóż powtórzę, nie do realistycznego dramatu muzycznego. Zresztą fermaty te są w znacznej mierze wynikiem sposobu dyrygowania nowego kapelmistrza opery p. Szteinberga, o którym również słów kilka mam do powiedzenia.

W publiczności, a nawet fachowo wykształconej jej cząstce, dawało się zauważyć wielkie zadowolenie, a nawet zachwyt, wywołany pierwszym występem p. Szteinberga. Dużo mówiono o subtelności wykonania, o wielu interesujących szczegółach, wydobytych jego ręką z orkiestry i chórów. Tak, ale jakiego rodzaju były te „subtelności", czy stylowe? Mojem zdaniem, wcale nie. Nie wątpię, iż w starym repertuarze, a i w nowym specyficznie „operowym" podobna subtelność, która wydaje mi się jedynie *efektownością* (np. nagłe kontrasty dynamiki), popłaca ogromnie, ale dzieło Musorgskiego wymaga czegoś więcej. Orkiestra, w którejześrodkowują się tu wszystkie psychiczne i nastrojowe lejtmotywy, domaga się kierownika, zdolnego odczuć całokształt tego, co się odbywa w powierzonym mu zespole, do charakterystyk osób czynnych włącznie. Nic podobnego w wykonaniu p. Szt. nie zauważyłem, niektóre ustępy (np. charakterystyka ks. Chowańskiego w pierwszym akcie) przepadły bez śladu. Są to braki, które nie dadzą się okupić nawet bardzo ładnem crescendo i diminuendo, lub fermatą.. W kilku miejscach rytmika orkiestry nie była należycie skoordynowaną ze śpiewem. Dalsze występy p. Szt. wykażą, o ile wypowiedziane tu zdanie jest trafne.

Co się dotyczy reżyseryi, to w sez. nin. sztuka zyskała na świetności wystawienia (oczywiście nie mam na myśli baletu, znajdującego się w stanie opłakanym). Ale tolerancya reżysera względem „figla" p. Brajnina, oraz to „tableau" w końcu aktu 2 giego, podczas którego aktorzy zmuszeni są przez czas dłuższy zachować nienaturalnie zastygłe pozy, na pochwałę nie zasługują. Kurtyna powinna zapaść się szybko. Reszty dopowie — muzyka. **W. T. D.**

KRONIKA POLSKA.

— **«Pożałowania godna pomyłka.»** Pisaliśmy przed niedawnym czasem o sprawie galicyjskiej dziewczyny, Józefy Ciastonówny, którą bezprawnie i bez żadnego właściwie słusznego powodu trzymano przez ośm miesięcy w więzieniu policyjnem na szlezwickiej wyspie Fehmarn. Sprawa ta odbiła się, jak wiadomo, głośnem echem w prasie nietylko niemieckiej, ale i zagranicznej i prawdopodobnie jedynie dzięki temu, władze pruskie zdecydowały się obecnie na rozpatrzenie sprawy i wypuszczenie na wolność niewinnie więzionej. W przeciwnym razie Józefa Ciastonówna nie opuściłaby może więzienia do końca życia. Rząd zdobył się nawet na oświadczenie, że w tym wypadku zaszła «pożałowania godna pomyłka». Kwestyą jest teraz, czy władza pruska wysnuje z tej pomyłki odpowiednie wnioski i wynagrodzi chociaż materyalnie tylko biednej dziewczynie wyrządzoną jej krzywdę.

— **Sprawa hr. Ronikiera.** Drobiazgowo prowadzone śledztwo w głośnej sprawie Bogdana hr. Ronikiera, oskarżonego o zabójstwo swego szwagra, ucznia Chrzanowskiego, szybkim krokiem zbliża się ku końcowi. Zachowanie się oskarżonego od chwili, w której przed kilku tygodniami poruszona została kwestya jego poczytalności, nie uległo żadnej zmianie i nacechowane jest w dalszym ciągu objawami, niewłaściwymi ludziom normalnym. Nie jest więc wykluczona ewentualność, że zanim sprawa ujrzy kratki sądowe, decyzya sądu, oddalająca prośbę rodziny co do poczytalności hr. Ronikiera, będzie uchylona i oskarżony znajdzie się w specyalnym zakładzie dla umysłowo-chorych pod obserwacyą psychjatrów, którzy orzekną, czy jest on rzeczywiście umysłowo chory, czy też symuluje obłęd.

— **200,000 nieprawomyślnych.** «Utro Rosii» podaje, że według raportów «ochrany» warszawskiej — liczba osób nieprawomyślnych w Warszawie dosięga 200,000, nie licząc nieletnich i dzieci. Osób nieprawomyślnych, których nazwiska rozpoczynają się od litery «G», ochrana miała naliczyć około 10,000. Ileż w takim razie nieprawomyślnych «ochrana» liczy w całem Królestwie Polskiem!

— **Pod zarzutem szpiegostwa.** W Roztokach w pobliżu Żabiego aresztowano studenta krakowskiego wyższego kursu agronomicznego, Eugeniusza Baczyńskiego, pod zarzutem szpiegostwa. Baczyński wydalony był z Rosyi, dwa lata mieszkał w Paryżu, gdzie był czynny w «Ukraińskiej hromadzie». W ostatnich czasach był we Lwowie i tu dano mu adres do Roztoki, gdzie go aresztowano i odstawiono do więzienia w Czerniowcach.

— **Wystawy Norblina i Orłowskiego.** Organizowana przez Towarzystwo zachęty sztuk pięknych w Król. Pol. wystawa dzieł Norblina i Orłowskiego zapowiada się doskonale. Dotychczas następujący właściciele dzieł zadeklarowali użyczenie ich Towarzystwu na czas trwania wystawy:

Książę Roman Sanguszko (Sławuta), dr. Franciszek Paszkowski (Kraków), p. Dominik Jeżewski (Głębokie w Ks. Pozn.), p. Konstanty Popiel (Kraków), hr. Juliusz Ostrowski, p. Wiktor Manersberger, p. Stanisław van der Noot Kijeński, p. Zenon Dziewulski, p. Józef Ślizień, p. Włodzimierz Budagowski, p. Wojciech Kolasiński, p. Franciszek Röhr (Łomża), p. Antoni Brusiła, p. Ludwik Norblin, p. Józef Norblin, p. Gustaw Bisier, p. Stanisław Szretter, p. Konstancya Darewska-Woryho (Mińsk lit.), p. Huss (Kraków), ord. hr. Mieroszowscy (Kraków), p. H. Wilder, p. J. Olszewski.

Spodziewać się należy, że i inne zbiory otworzą się gościnnie dla Towarzystwa, a obywatelskie współdziałanie właścicieli dzieł z instytucyą organizującą wystawę pozwoli współczesnemu warszawskiemu pokoleniu zapoznać się poraz pierwszy w możliwie wyczerpującym zarysie z działalnością artystyczną dwóch tak zasłużonych dla polskiej sztuki mistrzów.

Wystawę Orłowskiego poprzedzi wystawa Norblina.

Otwarcie jej nastąpi w pierwszym tygodniu października.

Ostatnie wiadomości.

Przeciwko komisyi kolonizacyjnej. Jak donosi „Morgen Post", przeciwko komisyi kolonizacyjnej wystąpiło już 91 kolonistów niemieckich ze skargą o odszkodowanie, motywując swoje wystąpienie tem, że padli ofiarą oszukańczej reklamy komisyi i jej obietnic.

Przedwczesne kombinacye. Zazwyczaj dobrze poinformowany o sprawach dworskich „Local Anzeiger" donosi, że wszelkie dotychczasowe kombinacye na tle wyjazdu cesarza Wilhelma do Friedberga mogą być wątpliwe, a co najmniej przedwczesne.

Walka z trójprzymierzem. „Sonn und Montags-Zeitung" twierdzi, że obecnie Anglia i Francya pod wpływem Rosyi podejmują wrogą finansową politykę przeciw państwom trójprzymierza, a także przeciw sympatyzującym z trójprzymierzem.

Wojenna flota rumuńska. Paryski „Matin" ogłasza telegram z Bukaresztu, według którego rząd rumuński czyni przygotowania pospieszne do zorganizowania wojennej floty na morzu Czarnem. „Matin" sądzi, że posiadanie silnej floty wojennej jest jednym z najważniejszych warunków, jakie stawia Rumunii nowa konwencya wojskowa z Turcyą.

Atoli sam fakt konwencyi jest jeszcze niepewny, zaprzeczają mu przynajmniej dyplomaci rumuńscy.

„Tygrysica". Na kongresie w Magdeburgu p. Róża Luksemburg, zwana „tygrysicą" niemieckich socyalistów, wywołała scenę karczemną. Przewodniczący udziela jej tylko 10 minut na przemówienie. Tego było za mało i dla kobiecej i dla socyalistycznej elokwencyi. P. Luksemburg oświadczyła, że zaledwie zaczęła swe wywody. Nie pomogły trzykrotne wezwania, nie pomógł dzwonek przewodniczącego. Dodawały tylko ostrogi „tygrysicy". Wreszcie wdali się w to słuchacze i ściągnęli przemocą z estrady mówczynię, która wywijała pięściami i odgrażała się w słowach grubijańskich.

Pożyczka turecka. Turcy nie mogą w żaden sposób zaciągnąć pożyczki. „Matin" pisze, że wielki wezyr, Hakki basza, rozpoczął znowu rokowania z bankiem otomańskim, który ofiarował korzystne warunki udzielenia pożyczki.

Natomiast z Wiednia donoszą, że w powrocie z Paryża przybył tutaj wielki wezyr i odbył naradę z ministrem hr. Aehrenthalem. Wielki wezyr powiedział, że sympatye Turcyi dla trójprzymierza utrudniają Turcyi zaciągnięcie pożyczki w Paryżu, ale wyraził nadzieję, że uda się może zaciągnąć pożyczkę w Wiedniu i w Berlinie.

Protest Japonii. Według informacyi pism nowojorskich, Japonia zamierza zaprotestować przeciwko projektowi Stanów Zjednoczonych ufortyfikowania kanału panamskiego.

Zdaniem Japonii, kanał powinien pozostać neutralny, gdyż nie można pozwolić, aby komunikacya pomiędzy oceanami mogła być w pewnej dogodnej dla Ameryki chwili przerwana.

Koleje chińskie. Chiński wice-król Mukdenu, jak donosi „Berl. Loc. Anz.", rozpoczął rokowania z syndykatem bankierów amerykańskich o pożyczkę dwudziestomilionową na budowę kolei żelaznej.

W Hiszpanii. Rząd hiszpański zniósł stan oblężenia w Bilbao i przywrócił zawieszone gwarancye konstytucyjne.

Z Grecyi. Uwaga kół politycznych jest zwrócona głównie na zastępcę dyrektora banku narodowego, Valaoritisa, którego król chce nakłonić do objęcia prezydyum izby. Valaoritis waha się jeszcze, nie wie bowiem, czy zdołałby otrzymać większość głosów. Nierozstrzygniętą jest również jeszcze kwestya, czy ministerstwo Dragumisa pozostanie u steru po ostatecznem ukonstytuowaniu się izby, czy też ustąpi.

Manewry floty francuskiej. Manewry floty francuskiej na Atlantyku nabierają wielkiego znaczenia nietylko ze względu na swoje rozmiary, lecz również z powodu, że odbywają się w obecności prezesa ministrów, Brianda, który już uczestniczył w manewrach lądowych w Normandyi. Nigdy jeszcze za trzeciej Rzeczypospolitej prezydent ministrów nie okazał tak wyjątkowego zainteresowania się sprawami wojskowemi.

Nowe niepokoje w Marokko. Naczelny wódz armii francuskiej w Marokko, generał Moinier, zamierza w tych dniach przybyć do Paryża, aby zażądać od kierownictwa armii posiłków wobec groźnego zachowania się szczepów tubylczych na granicy kraju Schauja. Jak słychać, rząd francuski ma być przeciwny wysłaniu nowych oddziałów do Marokka.

Konstytucya alzacka. „Nowa Reforma" dowiaduje się, że rząd pruski wypracował nowy projekt konstytucyi dla Alzacyi i Lotaryngii. I w tym też projekcie Alzacya i Lotaryngia nie otrzymują przedstawicielstwa w Radzie związkowej.

Klub czeski. Donoszą z Pragi, że statut wspólnego klubu czeskiego jest już wypracowany. Dnia 4 października zbiorą się wszystkie stronnictwa czeskie na posiedzenie, celem potwierdzenia tego statutu.

Zarządzenie Papieża. „N. Fr. Presse" donosi z Paryża: W najbliższych dniach ma się pojawić nowe dyscyplinarne zarządzenie papieża. Według tego zarządzenia księża mają odmówić pogrzebu kościelnego każdemu, kto nie uczynił zadość przepisom o spowiedzi i komunii, albo w chwili śmierci nie wyraził żalu z powodu swego błędu.

Kościół a polityka. Biskup katolicki na Spiżu ks. d-r Parvy w myśl dekretu papieskiego nakazał złożyć mandaty poselskie 2 księżom, należącym do stronnictwa rządowego na Węgrzech, a mianowicie, ks. Rudnayowi i Richterowi.

Obaj ci księża zawiadomili o tem prezesa ministrów węgierskich, że chcą stawić opór rozporządzeniu biskupa.

Bułgarya w trójporozumieniu. „Die Zeit" drogą na Paryż dowiaduje się, że partya wojskowa w Bułgaryi domaga się od króla Ferdynanda, ażeby Bułgarya przyłączyła się do państw, należących do potrójnego porozumienia i aby Bułgarya tworzyła przeciwwagę przeciwko przyłączeniu się Rumunii do trójprzymierza.

Handel francuski. W tych dniach ogłoszone zostało sprawozdanie stałej komisyi celnej parlamentu francuskiego. Prezes komisyi, b. minister marynarki, Alfred Picard, zaznacza w sprawozdaniu z naciskiem, że wywozowy handel Francyi w r. 1909 bilansuje się olbrzymią sumą 12 miliardów franków. W przeciągu ostatniego dziesięciolecia francuski handel wywozowy powiększył się o trzecią część.

Te cyfry, są zdaniem Picarda, objawem niewątpliwie bardzo dodatnim, lecz nie należy zapominać, że handel wywozowy Niemiec w r. z. zrobił obrót na 18 miliardów i zajmuje obecnie drugie miejsce po eksporcie angielskim; trzecie miejsce przypada Stanom Zjednoczonym Ameryki Północnej i dopiero czwarte—Francyi. Picard mniema, że Francya pozostaje w tyle na polu handlu wywozowego skutkiem bardzo powolnego powiększania się ludności, co za tem idzie, niedostatecznej liczby osób, poświęcających się handlowi, rękodziełom i przemysłowi.

Telegramy.

(Od korespondentów własnych.)

Nowy poseł.

Łódź.—Nowy poseł do Dumy Państwowej Rumiakiewicz należy do radykalnego odłamu robotników narodowych.

Nowe pismo.

Kamieniec-Podolski. — Ukazał się pierwszy numer wydawanego przez związek nacyonalistów rosyjskiego pisma „Podolanin". Redaktorem nowego pisma jest niejaki Pleskij.

Sprawa kasyerów.

Warszawa.—Sprawa kasyerów w magistracie została pomyślnie załatwiona. Posady kasyerów w magistracie warszawskim obsadzone zostaną przez członków warszawskiego związku robotniczego.

W sprawie ziemstw w gub. zachodnich.

Petersburg. — Z inicyatywy rządu rozpatrywanie w Radzie Państwa projektu prawa o wprowadzeniu ziemstw w guberniach zachodnich zostanie odłożone na czas nieokreślony. Jako przyczynę zwłoki uważać należy fakt, że ministerstwo spraw wewnętrznych nie zdążyło jeszcze uporządkować materyału statystycznego, który zebrany został w celu określenia stosunku procentowego ludności, zamieszkujących gub. zachodnie oraz podziału własności ziemskiej podług narodowości. Za pomocą tych danych rząd pragnie udowodnić, że obawy o przewagę polaków w przyszłych ziemstwach nie są płonne.

Żądanie „Ziemszczyny".

Petersburg.— „Ziemszczyna" żąda, ażeby rząd wysłał na Syberyę najbardziej zapalonych działaczy finlandzkich, gdyż tam—zdaniem organu reakcyjnego—ostygnie ich zapał.

Sprostowanie Dubrowina.

Petersburg.—Dubrowin wystosował do gazety „Znamia" list, w którym twierdzi, że nie bierze wcale udziału w odbywającym się obecnie w Kijowie zjeździe z. n. r.

Sprostowanie.

Paryż.—L. Mienszykow zaprzecza jakoby literat noszący miano Putiaty, był agentem ochrany.

Niemieszajew posłem do Rady Państwa.

Petersburg.—W „Now. Wrem." znowu ukazała się wiadomość o mianowaniu Niemieszajewa posłem do Rady Państwa. Stanowisko Niemieszajewa ma objąć Kozyriew.

Różne.

Petersburg.—Na posiedzeniu głównego zarządu związku narodu rosyjskiego odczytano sprawozdanie ze spraw bieżących związku. Ze sprawozdania widać, że kasa związku jest pustą, wobec czego wszelka działalność jest niemożliwą.

Petersburg.—„Znamia" zaleca, ażeby z większą niż dotychczas czujnością śledzono za tajnemi organizacyami robotniczemi.

Jałta.—Dumbadze zaaresztował pewną osobę, przybyłą czasowo do Jałty, za palenie w obrębie podwórza cerkiewnego.

(Od Agencyi Petersburskiej).

Petersburg. — Z powodu złej pogody wzloty wczoraj nie odbyły się.

Ryga. — Krążownik „Ussurijec" został zdjęty z mielizny.

Kazań.—Awiator Wasiljew wzniósł się na aeroplanie „Blériot" na wysokość 820 m. i utrzymał się w powietrzu 22 min. Koburow osiągnął wysokość 240 m. i utrzymał się w powietrzu 10 minut.

Ekaterynosław.—Na stacyi „Wieczernij Kut" kolei ekaterynińskiej wykoleił się pociąg. Potłuczeń doznali: oficer żandarmeryi, 2 konduktorowie, maszynista i jego pomocnik.

Petersburg.—Urzędowy „Tanin" wskazuje na intrygi, mające na celu pogorszenie stosunków pomiędzy Turcyą a Rosyą i Francyą. Puszczono naprzykład w obieg pogłoskę, że rząd rosyjski protestował przeciwko ufortyfikowaniu Bosforu, jakoteż przeciwko pobytowi floty tureckiej na morzu Czarnem i budowie kolei Samsun-Sivaskiej. Po stwierdzeniu, że pomiędzy Turcyą a Rosyą panują jaknajlepsze stosunki, „Tanin" zaznacza, że rząd turecki przystąpił do budowy kolei Samsun-Sivaskiej z pobudek natury finansowej, a wzmacnianie Bosforu jest naturalnem prawem niepodległej Turcyi. Zarządzenie to zresztą ma jedynie na celu obronę państwa. W końcu gazeta wypowiada życzenie, ażeby stosunki przyjazne pomiędzy Turcyą a Rosyą zostały utrwalone.

Helsingfors. — Główny zarząd do spraw prasowych wydał rozporządzenie zakazujące importu do Finlandyi gazet: „Berliner Tageblatt" i „Franfurter Ztg."

Petersburg.—Senat odrzucił skargę kasacyjną ks. Druckiego-Lubeckiego, skazanego przez wileńską izbę sądową na dwa lata fortecy za mowę, wygłoszoną 1906 roku w Pińsku.

Ekaterynosław.—Zjazd młynarzy postanowił wszcząć starania o utworzenie wszechrosyjskiego banku młynarzy.

Ryga. — W nocy wchodząc do portu osiadł na mieliźnie krążownik „Ussurijec".

Ryga. — Ustanowiono nadzór nad pasażerami, przybywającymi z Odesy.

Charbin.—Minister wojny Stanów Zjednoczonych Dickinson wyruszył wczoraj z Pekinu do Europy.

Czelabińsk.—Sprawca ograbienia poczty Kalinin zabił w więzieniu jednego dozorcę, drugiego zaś zranił ciężko; następnie zabarykadował drzwi do swej celi. Po przybyciu prokuratora Kalinin poddał się.

Petersburg.— Ministerstwo przemysłu i handlu wnosi do Dumy Państwowej projekt prawa o przyjmowaniu na posady funkcyonaryuszów handlowych.

Charków. — Zjazd przemysłowców górniczych wyznaczony został na dzień 20 listopada.

Charków.—W sądzie okręgowym przy drzwiach zamkniętych rozpoczęła się sprawa „skopców." Przed sądem stanęło 141 osób, w tej liczbie 67 kobiet. Powołano 250 świadków.

Wiedeń. — Aehrenthal w towarzystwie radcy Szapari wyjechał do Turynu.

Londyn.—Ogłoszono w gazetach emisyę 4 i pół proc. pożyczki rosyjskiej w kwocie 9,431,667 rb.

Wiedeń.—Na mocy rozporządzenia ministeryów spraw wewnętrznych, przemysłu, handlu i skarbu wzbroniono importu i tranzytu niektórych towarów z Rosyi.

Berlin. — Stwierdzonem zostało, że w liczbie 12 zaaresztowanych osób podczas rozruchów robotniczych znajduje się 9 socyalnych demokratów.

Berlin.—Wieczorem komunikacya z rejonem Moabitu została przerwana. Wydano rozkaz, aby wszystkie okna były zamknięte. Mimo to w pięciu miejscach przyszło do starcia—raniono i aresztowano kilka osób. O godz. 9-ej wieczorem tłum zaczął się cofać w głąb Moabitu. W pewnej miejscowości tłum zaczął rzucać kamieniami — policyanci użyli szabel. Do szpitala odwieziono 30 rannych.

Tulon. — Przybyła tu pod dowództwem admirała Mańkowskiego eskadra rosyjska, składająca się ze statków: „Cesarewicz", „Bogatyr", „Ruryk" i „Admirał Makarow". Pancernik „Sława" na parę miesięcy zostanie wprowadzony do doku. Uczniowie szkoły marynarskiej przeniesieni zostali na okręty eskadry generała Mańkowskiego, która wyrusza za 3 dni z Tulonu.

Melbourne (Australia). Miejscowa gazeta „Edge" drukuje rozmowę z poddanym rosyjskim Wiczmanem, którego podejrzewają o zabicie Ejsmonda z Archangielska. Wiczman twierdzi, że razem z Ejsmondem położyli się na brzegu rzeki Darling i zasnęli. Gdy Wiczman obudził się, Ejsmonda nie było już przy nim.

Saratoga. — Na wniosek Roosevelta, republikanie na stanowisko gubernatora stanu „New-York" wystawili kandydaturę Simpsona, znanego z powodu ataków na niesumienność trustu cukrowego.

Berlin. — Podczas onegdajszych starć ulicznych w Moabicie 73 osoby zostały poważnie zranione; 5 osób odwieziono do szpitala, w którym znajduje się obecnie 23 osoby. Wszyscy zaaresztowani, za wyjątkiem pięciu; po stwierdzeniu osobistości zostali wypuszczeni na wolność.

Berlin.—Na dworcu w Bazelu nastąpił wybuch bomby, zapakowanej w skrzyni. Dwaj urzędnicy kolejowi odnieśli ciężkie rany. Aresztowano właściciela skrzyni rosyanina Zagreba.

Teheran. — Telegram Nasr-ul-Mulka z Szwajcaryi nie zawiera zrzeczenia się regencyi, wskazuje tylko na niemożebność przybycia z powodu choroby syna.

Teheran. — Powstanie w Mazanderanie wzmaga się. Przyjęto listy Sepechdara i emira Emukerrema. Rząd nie posiada wystarczającej ilości nabojów.

Berlin.— Przedstawiciel agencyi Reutera, który wraz z korespondentem „Daily Mail" i dwoma dziennikarzami amerykańskimi przypatrywał się z automobilu starciom tłumu z policyą, został raniony szablą w obydwie ręce przez stójkowych, którzy wzięli go za agitatora.

Rzym.—W Apulii zachorowały na cholerę 8 osoby, zmarła — 1. W Neapolu zachorowało—24 osób, zmarło—14. W prowincyi zachorowało —5, zmarło—3.

Paryż. — Według wiadomości, otrzymanych z Monastyru przez agencyę Havasa, położenie ludności wskutek rozbrojenia jest nader ciężkie. Wojsko dokonywa gwałtów nad bezbronną ludnością.

Urmia. — Oddział perski zajął fortecę Izmaiła Gassi, która była miejscem pobytu rozbójnika Temidari. Kurdowie zostali wyparci z północno-zachodniej części prowincyi.

Urmia. — Kiarim-chan zabronił wwozu do Urmii zboża, nadsyłanego z Sulduzu, i oświadczył, że nie dopuści do wtargnięcia oddziału do prowincyi Dol i Baranduz. Karawana z pszenicą powrócić musiała do Sulduzu.

Giełda Petersburska.

Dn. 16 września 1910 r.

4% Renta Państwowa	$94\frac{5}{8}$
$4\frac{1}{2}$% Listy zast. Kijowsk. B. Ziem.	91
$4\frac{1}{2}$% Listy zast. Połtaw. B. Ziem.	$90\frac{3}{4}$
5% pożyczk. prem. 1864 r.	$477\frac{1}{4}$
5% " " 1866 r.	$376\frac{3}{4}$
5% obl. prem. Szlach. Banku	330
Akcye Petersbursk. Międzynar. Komerc.	516
" Petersb. Dyskont.-Pożyczk.	515
" Rosyjsk. dla Handlu Zew.	413
" T-wa Odlewni stali „Sormowo"	$141\frac{1}{2}$
" Brańsk. Fab. Szyn	123
" Poł.-Wsch. kol. żel.	$247\frac{1}{2}$
" Putiłowsk.	146
" Bakińsk. T-wa Naftow.	278
" Kijowskiego Banku Ziemskiego	—
" Ros. Tow. kopalni złota	—
" Koł. fabr. maszyn	224
" M. K. Wor. kol.	455
" „Hartman"	241
5% pożyczka 1905 r.	104—$104\frac{1}{2}$
5% " 1906 r.	$103\frac{5}{8}$
5% świadectwa włościańskie	99
5% pożyczka 1908 r.	$104\frac{1}{8}$

Usposobienie z walorami państwowymi ospałe; z papierami dywidendowymi ku końcowi giełdy mocniejsze; z premiówkami stałe.

GIEŁDY ZAGRANICZNE.

—0:0—

Dnia 16-go września 1910 r.

Berlin.	Wypłaty na Petersburg	216.55
	Kurs wekslowy na Petersburg na 8 dni	—.—
	$4\frac{1}{2}$% pożyczka 1905 r.	100.30
	4% renta państwowa 1894 r.	94.40
	Rosyj. bil. kredyt. 100 rub.	216.50
	Dyskonto prywatne	$4\frac{1}{4}$%
	Usposobienie mocne.	
Wiedeń.	5% pożyczka rosyjska 1906 r.	103.75
Paryż.	Wypłaty na Petersburg:	
	Cena najniższa	266.50
	Cena najwyższa	268.50
	4% renta państwowa 1894 r.	94.60
	$4\frac{1}{2}$% pożyczka 1909 r.	101.30
	5% pożyczka rosyjska 1906 r.	106.25
	Dyskonto prywatne	$2\frac{11}{16}$%
	Usposobienie stałe.	
Londyn.	5% pożyczka rosyjska 1906 r.	$105\frac{3}{8}$
	$4\frac{1}{2}$% pożyczka rosyjska 1909 r.	$100\frac{3}{8}$
	Usposobienie stałe. Bank angielski podwyższył dyskonto z 3% do 4%.	
Amsterdam	5% pożyczka rosyjska 1906 r.	—
	$4\frac{1}{2}$% " " 1909 r.	$95\frac{1}{8}$

Z nad Lemanu.

—)oo(—

Lozanna, we wrześniu.

Czy pamiętasz nad Alp szczytem,
Rozwieszone Włoch błękity,
Nad jeziora włoskim brzegiem
Czy pamiętasz Alp granity?

Ta cudnie opiewana przez wieszczów Szwajcarya rzuca na nas swój czar nieuchwytny, wspaniały Leman i zawsze mgłą tajemniczą okryte Alpy każą siebie kochać i podziwiać.

Montreux, otoczone górami, w zatoce jeziora położone — to Monte Carlo szwajcarskie. Śliczne kasyno ma swoją salę gry, z jednym wprawdzie stołem, ale też ciasno przy nim jak w monakoskiem piekiełku. Orkiestra kasyna prawdziwie artystyczne daje koncerty, uprzyjemniając czas przeciwnikom hazardu. Dalekie spacery w góry, nie męczące jednak, bo funiculairami lub konno i hotele, z amerykańskim komfortem urządzone, przyciągają liczną publiczność. Przytem Montreux, jak wogóle każdy kurort szwajcarski, jest o połowę mniej kosztowny od badów francuskich i niemieckich, co mu wcale nie odbiera uroku.

Cały brzeg Lemanu pokryty jest klimatycznemi stacyami. Thonnon i Evian les Bains są na terytoryum francuskiem. Clarens, Montreux, nad niem Territet, Vercy, Vuchy i t. d. znajdują się w Szwajcaryi. Obecnie Vuchy i Lozanna, gdyż to jedną całość stanowi, wre i kipi życiem. Dn. 10/IX otworzono VIII wszechszwajcarską wystawę rolniczą. Praktyczny szwajcar wystawił tylko to, co jest rolnictwem, lub co jest z niem ściśle związane.

Nie znajdziesz tu gramofonów, ani malowanek na atłasie lub drzewie, ale za to co za bydło!!! Nierogacizna, kozy, owce i króliki, przedstawiają także wspaniałe okazy. Końmi pochwalić się nie mogą, wystawiono trochę tylko pociągowych. Działy: nasion, narzędzi rolniczych, ogrodownictwa i pszczelnictwa, licznie są reprezentowane.

Urządzono też mechaniczną mleczarnię i wobec publiczności robią się sławne sery szwajcarskie. Pomimo dziesięciodniowego trwania wystawy, frekwencya jest ogromna: dochód dzienny za bilety wejściowe przynosi do 25 tys. franków. Widok jest nadzwyczaj barwny, oczy mają prawdziwą przyjemność patrzeć na wieśniaków i wieśniaczki w ich malowniczych strojach, ale słuch cierpi.

Każda krowa, wyprowadzona na plac, ma swój wielki górski dzwon, a że się je wyprowadza dziesiątkami, tworzą się więc głośne dźwięki, nie zawsze w harmonijny akord łączące się. O godz. 6 ej trzy strzały armatnie ogłaszają zamknięcie wystawy, cała publiczność wysypuje się i przybyli z obcych kantonów wieśniacy z muzyką i sztandarami odchodzą do stacyi.

Powoli cisza i spokój wracają, znów jesteśmy objęci tym czarem, którym tchnie Leman cały, zmrok zapada, gdzieś w dali łódź biała płynie, a w myśli snuje się wiersz Tetmajera.

A nasza łódka płynie w dal,
Wśród wielkich wód ciemnoty,
A ma za jedno wiosło żal
Za drugie — ma tęsknotę...

Jotem.

Z życia prowincyi.

—)oo(—

Nowa Uszyca, *we wrześniu.*

Mamy naszą podolską, słoneczną i bajecznie kolorową jesień. Lasy, szczególnie zagajniki, mienią się barwnymi kolory. Zieleń liści ustępuje porpurze i złotu. Tło szmaragdowe runi ozimin. To znowu czarne ugoru skiby, a na roli pługi ciągną siwe woły. Sierpy i kosy w lamusie.

Nie słychać zgrzytu żniwiarek.

Zrzadka, usłyszysz świst lokomobili przeszywający powietrze i ujrzysz biały pióropusz dymu rozwiany na horyzoncie. Zboże domłóca się. Siejba skończona. Urodzaj buraków średni. Kartofli bardzo dobry. Kukurydza udała się. Kopanie buraków wre na całej linii, jak również ziemniaków. Dobrze kopać, bo sucho i ciepło. Słychać śpiew o rzewnej melodyi. Na zagonie, z jednej strony chłopcy, z drugiej dziewczęta pracują. Tak lepiej robota idzie. Niema możności zalotów. Zato o zmierzchu, u zdroju, na skrawku lasu, lub za węgłem baraku mają czas na flirt. Słychać szepty i wybuchy śmiechu, to znów grę fujarki i harmonijki. Noce ciche, wysrebrzone pełnią księżyca. Lśnią się ściernie, osnute nicią babiego lata. Szeleszczą tu i ówdzie zagony nie wyżętej kukurydzy gwarząc między sobą zeschłymi liśćmi. Gdy zapóźni się podróżny, nie dłuży się mu jazda taką nocą. Przeciwnie żałuje, gdy już znajdzie się u kresu podróży. Jakaś tkliwość ogarnia a żałość chwyta za gardło. A myśl przebiega dziesiątki i setki wiorst.

Marzymy, pracujemy i bawimy się. A mianowicie w lipcu mecenas Romiszewski, prezes towarzystwa straży ochotniczej pożarnej w Uszycy, urządził na rzecz tejże przedstawienie amatorskie a następnie tańce. Dzięki jego staraniom oraz sympatyi, jaką się cieszy, kasa towarzystwa zasiloną została poważną kwotą. Także wieczór wokalno-muzyczny również przez mecenasa urządzony w sierpniu, udał się znakomicie. Nieco wpierw odbyła się zabawa w ogrodzie i loterya na rzecz towarzystwa pomocy biednym wszystkich wyznań w naszem mieście z inicyatywy pani A. Patonowej, żony marszałka powiatu, bardzo gorliwej rzeczniczki instytucyi filantropijnych. W połowie sierpnia członkowie zarządu rz.-kat. Towarzystwa dobroczynności urządzili wieczór wokalno-muzyczny na rzecz biednych katolików miejscowych i okolicznych, przy łaskawym współudziale p. St. Wilczewskiej (śpiew sopran), p. Zółcińskiego (skrzypce) i p. Stroniewskiego (deklamacya). P. Wilczewska, uczenica Myszugi, znana nam z występów w Uszycy, Kamieńcu i Płoskirowie na cele dobroczynne, wykonała przeważnie utwory Chopina. Śpiew artystki-amatorki pieści i roztkliwia, to znowu porywa słuchaczy brawurą i temperamentem. Nagrodzono ją burzą oklasków i obsypano kwiatami.

Gra p. Zółcińskiego odznaczała się staranności wykonania i siłą uczucia. P. Stroniewski, artysta-aktor, swoją deklamacyą budził szczere zainteresowanie. Żywe obrazy układu p. doktorowej Duracz podobały się powszechnie. Miłość była tematem tychże. Najpierw czysta jak łza, zrodzona w bólu, gotowa do ofiar i poświęceń: „Ligia i Winicyusz". To obraz pierwszy. Drugi przedstawia lubieżną zalotnicę, pełną ponęt młodą kobietę. W przeciwieństwie do niej młoda mniszka, której rumieńce pałają. Między niemi Anioł-dziewica o śnieżnych piórach i fijołkowych oczach jako uosobienie czaru. Pyta niemym wyrazem twarzy: „Świat czy Klasztor". Trzeci obraz—młodziutka i ładna dziewczyna i chłopak w stroju à la Vateau z XVIII wieku kokietują się nawzajem, to: „Sielanka". Po wieczorze wokalno-muzycznym i przedstawieniu obrazów bawiono się ochoczo do rana. Dzięki licznie zebranej publiczności oraz naddatkom dochód z wieczoru wynosi 466 rb. 39 kop.; odliczywszy na rozchody 182 rb. 54 kop., zostało dla biednych 283 rb. 85 kop. Znaczniejsze ofiary przysłali na ręce komitetu urządzającego wieczór: p. Helena Gromnicka oraz pp. Gustaw Ostrowski, Aleksander Sobański, Jan Karaszewicz i Mikołaj Grabianka. Inni mniejsze, za które wszystkim ofiarodawcow szczera wdzięczność się należy.

Erazm Obniski.

MARK TWAIN. 4)

Podróż kapitana Stormfielda do nieba.

(Przekład z angielskiego).

— Wiesz Sam — powiadam — cieszy mnie to, co mówisz, bo już zacząłem się martwić, że tu przybyłem, a teraz, dowiedziawszy się, jak rzeczy stoją, szczęśliwy się czuję, że tu jestem.

— Kapitanie — pyta mnie Sam — a nie jesteś ty fizycznie zmęczony?

— Oj! Sam, odgadłeś — powiadam — zmęczony jestem, jak pies.

— Otóż to właśnie. Zasłużyłeś na odpoczynek i smacznie się prześpisz. Zasłużyłeś też na posiłek i z apetytem zjesz obiadek. Bo tu tak samo z tem, jak i na ziemi. Musisz najpierw zarobić, a dopiero potem używać. W tem tylko różnica, że tutaj wolno ci wybrać zajęcie, jakie sam chcesz, bylebyś starał się jak najlepiej wykonać swą robotę. Niejeden szewc z duszą poety przebywa tutaj i nikt nie żąda, by w dalszym ciągu szył buty.

— No to bardzo rozsądnie — powiadam. — Dużo roboty i to takiej, jaką lubisz, a żadnych cierpień ani przykrości.

— O przepraszam bardzo. Przykrości i cierpień tu dosyć, tylko, że one nie zabijają. Widzisz, mój drogi, szczęście samo przez się nie istnieje. Odczuwa się jedynie w przeciwstawieniu do czegoś nieprzyjemnego. Tak więc szczęście nieustające, przez samą swą monotonię, przestałoby wkrótce być szczęściem. Dlatego to i przeciwności w niebie istnieć muszą, ażeby dzięki kontrastom nie brakło i szczęśliwości.

— Widzę — powiadam — że jest to najrozsądniejszy raj, jaki sobie wyobrazić można, a tak odmienny od tego, jakiego się spodziewałem, jak żywa księżniczka od woskowej figury.

Przez pierwsze miesiące włóczyłem się sobie po królestwie niebieskiem, robiłem znajomości i przypatrywałem się krajowi, aż nakoniec osiedliłem się w ładnej okolicy, by odpocząć należycie przed rozpoczęciem pracy. Zbierałem też informacye, gdzie tylko mogłem i dużo rozmawiałem ze starym łysym aniołem, nazwiskiem Sandy Me Williams.

Pochodził on z New-Jersey. Chodziliśmy zazwyczaj razem na przechadzkę i paliliśmy fajki, leżąc na trawie w cieniu pięknej skały i gawędząc o przeróżnych rzeczach.

— Wiele ty masz lat, Sandy? — spytałem go raz.

— Siedemdziesiąt dwa.

— Tak i myślałem. A jak długo tu już przebywasz?

— Na Boże Narodzenie będzie dwadzieścia siedem lat.

— Wieleż miałeś lat, jak przyjechałeś.

— Przecież ci mówiłem, że siedemdziesiąt dwa.

— Nie może być.

— Jakto, nie może być?

— Ano, bo jeśli wtedy miałeś siedemdziesiąt dwa, to teraz masz dziewięćdziesiąt dziewięć.

— Otóż właśnie, że nie. Tyle mam, ile miałem w dzień śmierci.

— A chciałem cię właśnie o jedną rzecz zapytać. Tam na ziemi zawsze sobie wyobrażałem, że w niebie wszyscy będziemy młodzi i piękni.

— Możesz sobie też być młodym, jeśli chcesz, a będziesz nim natychmiast.

— A dlaczegoż ty sobie tego nie życzysz?

— Owszem. I ja tego kiedyś pragnąłem. Wszyscy to z początku czynią i ty uczynisz także, ale prędko ci odmłodzenie zbrzydnie.

— Dlaczego?

— Zaraz ci to wyjaśnię. Przez całe życie byłeś żeglarzem, nieprawdaż? Czy próbowałeś kiedy innego zawodu?

— Próbowałem. Otworzyłem raz w kopalniach sklepik korzenny, ale nie mogłem tam wytrzymać; nudziło mnie to straszliwie. Bo i pomyśl tylko — ani ruchu, ani burzy, ani życia żadnego. Zdawało mi się, że nawpół obumarłem, takie to było jednostajne. To też wkrótce sklep zamknąłem i wróciłem na morze.

— A widzisz. Sklepikarze lubią swój handelek, a ty go ścierpieć nie mogłeś. Poprostu przywykłeś do czego innego. Otóż i ja tak samo. Odzwyczaiłem się od młodości i niewygodnie mi z nią było. Silny byłem i piękny, miałem śliczne loki na głowie — i wspaniałe skrzydła — a jakże! skrzydła tak barwne, jak u motyla. Chodziłem na tańce i pikniki, zalecałem się do dziewcząt, ale wszystko na próżno. Nudziło mnie to wszystko okropnie. Mnie chciało się wcześnie położyć i wcześnie wstać z łóżka, a po pracy usiąść spokojnie z fajeczką i rozmyślać w wygodnym fotelu; tymczasem zaś musiałem hopki wycinać z głupiemi kozami, którym nic nie miałem do powiedzenia. Nie masz pojęcia, wiele wycierpiałem przez ten czas mojej młodości.

— A jak długo byłeś młody?

— Tylko dwa tygodnie. Wystarczyło mi to w zupełności. Boże, jakże samotnym się czułem. Miałem, widzisz, doświadczenie siedemdziesięciu dwu lat, a najgłębsze tematy, poruszane przez młodzicz, wydawały mi się abecadłem. A jak się smarkacze sprzeczały. Smieszneby to być mogło, gdyby nie było smutnem, a nadewszystko nudnem. Tak łaknąłem poważniejszej rozmowy i zachowania, że zbliżałem się do starszych; ci jednak uważali mnie za zarozumiałego młodzika i bardzo chłodno mnie traktowali. Tak, tak, dwa tygodnie zupełnie mi wystarczyły, i z radością powróciłem do mojej łysiny, fajki i rozmyślań w cieniu starego drzewa lub skały.

— Więc zamyślasz stanąć na siedemdziesięciu dwu latach na zawsze?

— Nie wiem i nie dbam o to. Jedno tylko wiem, to że nigdy już do dwudziestu pięciu nie powrócę. Dużo więcej teraz wiem, aniżeli wiedziałem dwadzieścia siedm lat temu, lubię się uczyć, ale lat mi nie przybywa, powierzchownie przynajmniej, bo umysł mój oczywiście kształci się i rozwija bezustannie.

— Powiedz mi, a cóż czyni dziewięćdziesięcioletni człowiek? Czy także się nie odmładza?

— Owszem, taki zaraz wraca do czternastu lat; po parogodzinnej próbie, podczas której bardzo głupiego doznaje uczucia, postępuje do dwudziestu, ale i to nie o wiele lepszem mu się wydaje, jedzie więc na trzydziestkę, czterdziestkę, pięćdziesiątkę, i tak dalej, aż powróci do prawdziwego wieku. Z tym mu jest najwygodniej, na nim więc staje ostatecznie, albo też na osiemdziesięciu, jeśli w tym okresie umysł jego szwankować zaczął. Najprzyjemniejszym bowiem jest czas, w którym przyzwyczajenia najsilniej są zakorzenione, a mózg najbardziej rozwinięty.

— A jeśli kto umrze w dwudziestu pięciu latach, czy także przy nich pozostaje?

— Tak, jeśli jest głupcem. Ale jeśli jest rozumnym, pracowitym i ambitnym, to w miarę nabywania wiedzy, zaczyna przekładać towarzystwo starszych, musi więc i zewnętrznymi warunkami zbliżać się do nich; tak, że wkrótce nabywa łysiny i zmarszczek, wraz z pogłębieniem umysłu i poglądów.

— Czy i z dziećmi dzieje się tak samo?

— Naturalnie. Boże, jacyż głupi byliśmy za życia! Pragnęliśmy młodymi zostać po śmierci, nie określając bliżej wieku, pojęcia bowiem o młodości są bardzo względne. Gdy miałem siedem lat, ideałem moim musiał zapewne być dwunastoletni chłopiec, doszedłszy do lat dwunastu, pragnąłem mieć osiemnaście lub dwadzieścia. W czterdziestu zaś zacząłem się już cofać. Nikt bo nie uważa swego wieku za najlepszy, i zawsze chciałby mieć trochę więcej lub trochę mniej, byle nie tyle, ile naprawdę ma. Sądzi przytem, że jak w raju na jakimś wieku stanie, to i stać będzie na nim wiecznie. Co za potworne wyobrażenie. Pomyśl tylko, jakby niebo wyglądało, gdyby ludność jego złożona była z samych siedmioletnich smarkaczy, zabawiających się piłką lub kamyczkami. Albo z niezgrabnych, sentymentalnych młodzieniaszków i podlotków. Lub też z ambitnych trzydziestoletnich ludzi, przykutych do tego wieku jak galernicy, z uniemożliwieniem wszelkiego postępu! Pomyśl, jak nudnem byłoby towarzystwo, gdyby wszyscy mieli te same gusta, przyzwyczajenia, i pojęcia, i jak bardzo wyższą pod tym względem ziemiaby się w porównaniu wydawała!

— Słuchaj no, Sandy—powiadam—czy ty wiesz, co ty robisz?

— No, cóż ja robię?

— Czynisz niebo bardzo przyjemnem pod pewnym względem, ale jednocześnie dyablo niemiłem pod innymi.

— Jak to rozumiesz?

— A no, weź naprzykład matkę, która dziecko traci i —

— Pst! — powiada Sandy — patrzaj!

Opodal szła kobieta w średnim wieku; głowę miała spuszczoną, skrzydła niedbale wlokła za sobą i gorzko płakała biedaczka. Nawet nas nie spostrzegła, tak była w żalu swym pogrążona.

(D. c. n.).

REDAKTORZY I WYDAWCY
TOMASZ MICHAŁOWSKI
ANTONI CZERWIŃSKI.

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Kreszczatyk Nr 39.